

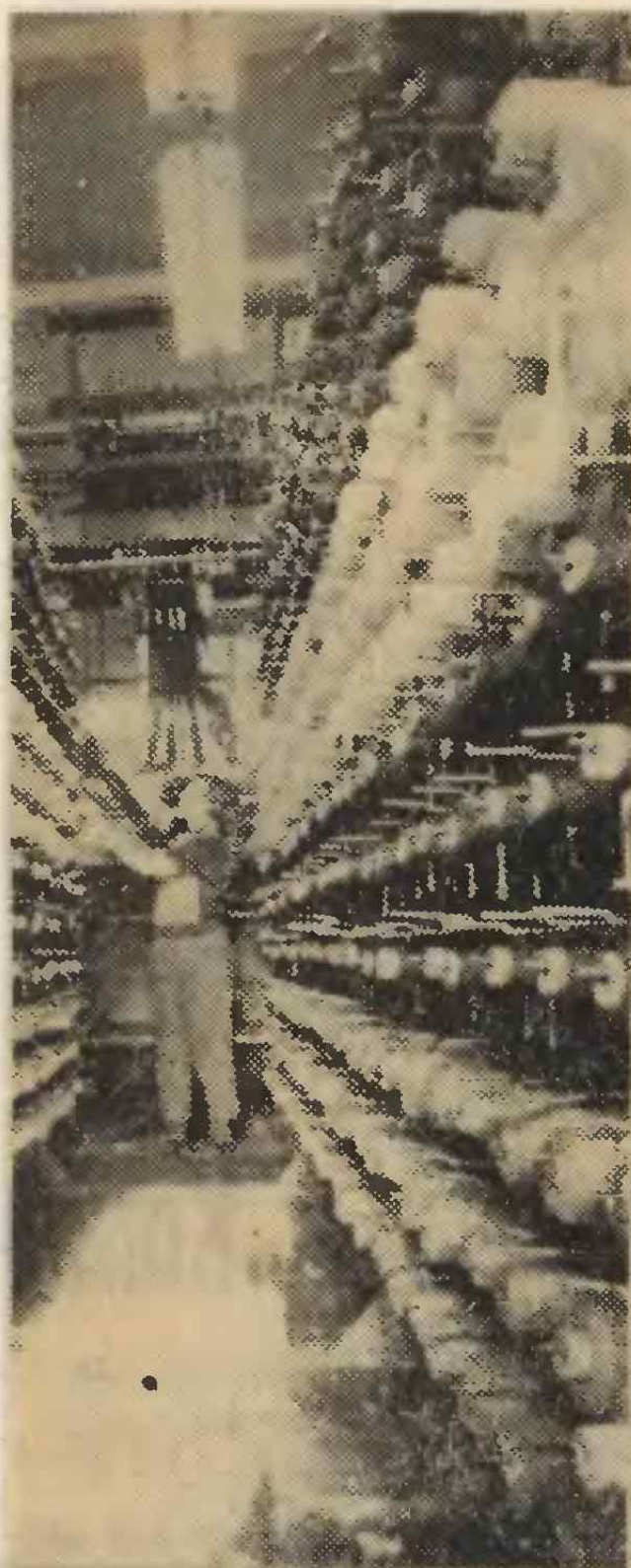
HENRYK MUSZYŃSKI
Kietrz Śląski
Krasńskiego 7

Kronika, wyprawy, relacje

Część VI

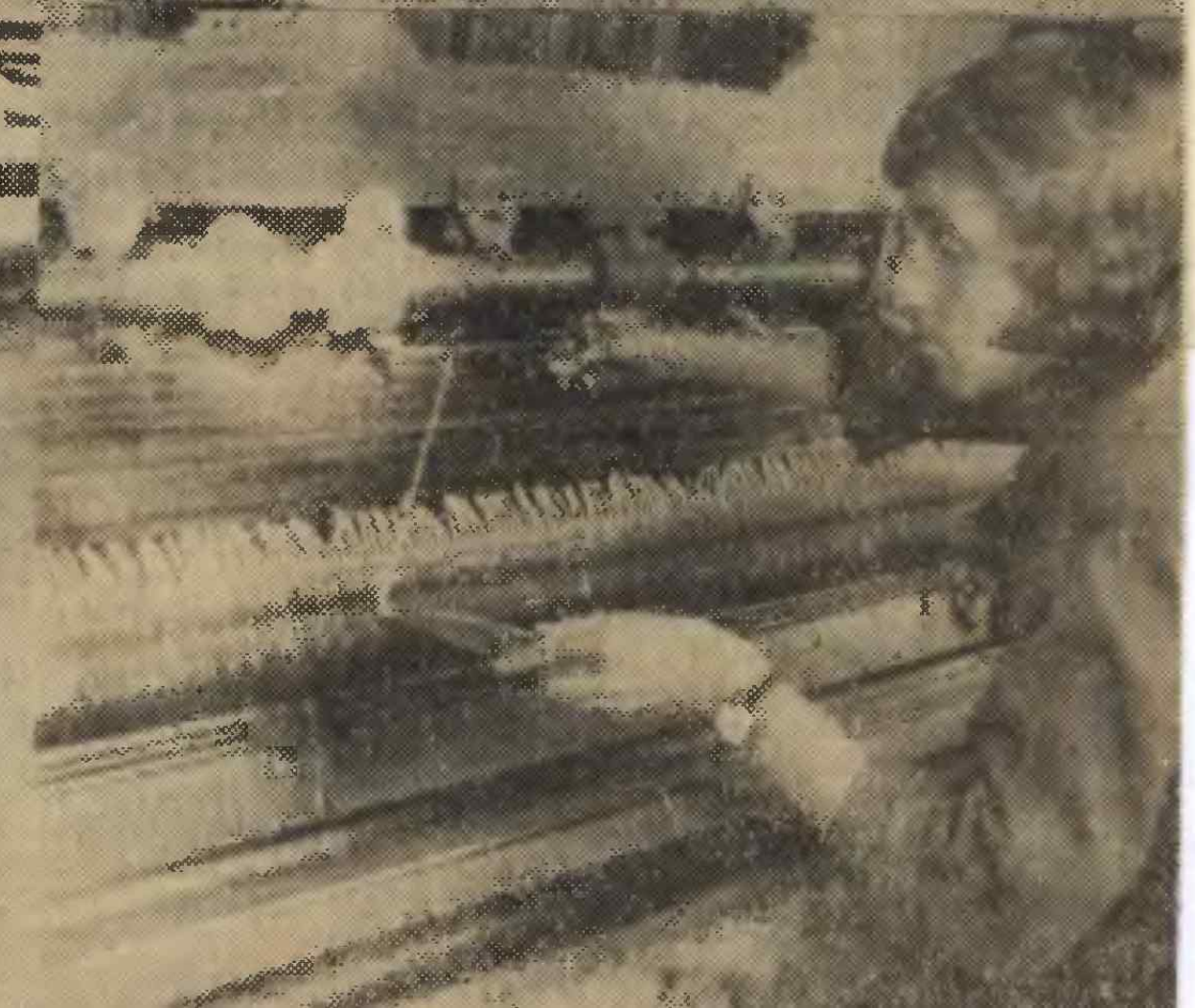
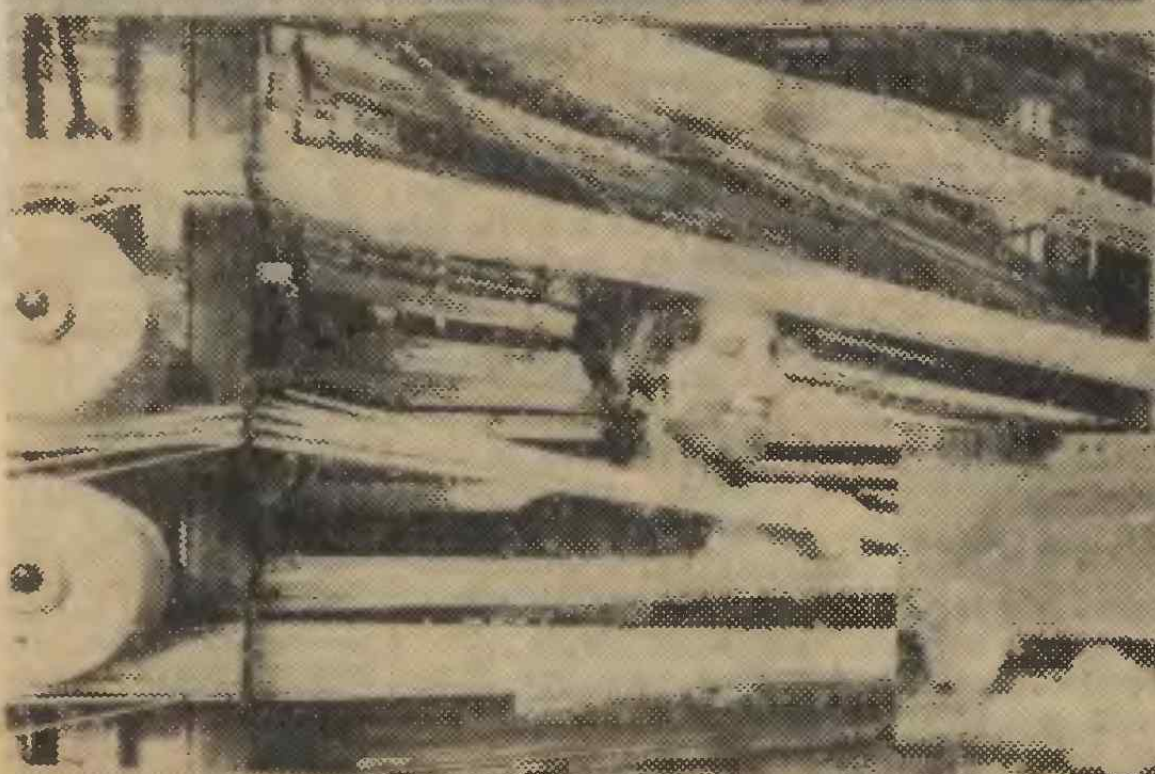
Łódź, dn. 3. 06. 1939.

HENRYK MUSZYŃSKI
48-130 Kietrz Śląsk
ul. Krasieńskiego 7



TKACZE z Kietrza

FOTOREPORTAŻ
T. KWASNIEWSKIEGO



S R O D A

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA

ODRZAŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 162 (7623)

23 lipca
1975 r.

CENA 1 ZŁ

A-B

8
STRON

Ten zakątek naszego wpjewództwa — les-sową Wyżynę Głubczycką — upodobał sobie człowiek od bardzo dawna. Osiedlili się tu ludzie na stałe już w neolicie. Wiele jeszcze zagadek i tajemnic kryje w sobie tutejsza ziemia. Jej wnętrze podobne jest do starej księgi zapisanej trudnym czytelnym pismem. Nie wszystko da się odczytać. Nie jest to porównanie odkrywcze, ale chyba najbardziej zbliżone do prawdy. Twórczy wysiłek archeologów, wieloletnia żmudna praca dały już odpowiedź na niejedno pytanie, przesuwając coraz bardziej w czas naszą wiedzę o prehistorii.

Jeszcze do nie tak dawna mało kto wiedział o tym, jak stare są pradzieje Kietrza i jego okolic. Ogólne wiadomości kończyły się przeważnie na tym, że istniała tu już w XI w. osada, która prawa miejskie otrzymała w 1267 r.

W Kietrze osadnictwo sięga neolitu. I żyli tu ludzie nieprzerwanie poprzez epokę brązu, żelaza, okres lateński, wpływów rzymskich, wczesne średniowiecze. To, że wiemy już tak wiele o tym, jak żyli, co wytwarzali i jak grzebali swoich zmarłych nasi przodkowie, zawdzięczamy wykopaliskom i badaniom naukowym prowadzonym systematycznie już 19 rok przez Katedrę Archeologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kier. doc. dr. Marka Gedla. Docent Gedl jest również autorem wielu prac naukowych (kilkanaście wydań książkowych oraz ok. 200 artykułów). Pierwszy też wyodrębnił podgrupę głubczycką kultury łużyckiej.

W tym roku na wydzierżawionej od PGR łące, stanowiącej część pradawnego cmentarzyska (liczyło ono ok. 15 ha), 23 czerwca wbito znów łopaty pod pierwsze tegoroczne wykopy. W opuszczonym przez uczniów internacie Liceum im. Norwida zamieszkałi, jak co roku, pracownicy nauki i studenci. Do archeologów i towarzyszących im już ósmy rok antropologów z UJ zjechali goście zagraniczni. Po raz drugi przyjechał już dr Matej Hanulík z Katedry Antropologii Uniwersytetu im. J. A. Komenského w Bratysławie z 3 studentami. Przybyły 2 studentki z Bułgarii, przyjeżdża na praktykę studentka z W. Brytanii z Uniwersytetu w Sheffield. Odkryte i badane tu cmentarzysko kultury łużyckiej jest największym w Europie Środkowej, zaś cmentarzysko celtyckie należy do największych w Polsce. „Troja Północy” od dawna budzi więc zrozumiałe zainteresowanie w różnych kołach naukowych. Jest to również jedyne u nas tego rodzaju stanowisko archeologiczne badane systematycznie i kompleksowo przez tyle lat. Do końca ubiegłorocznych wykopalisk odkryto już i przebadano zawartość 2761 grobowców!

* * *

— Jak daleko posunęły się tegoroczne prace? — pytam doc. dr. M. Gedla, gdy idziemy wąską dróżką między długimi wykopami.

— Kontynuujemy nasz wieloletni plan badań. Obecnie

pracujemy na skraju cmentarzyska kultury łużyckiej z III epoki brązu. Od dnia przyjazdu odkryliśmy już 90 grobów. Jeden dzień był szczególnie pracowity — odkopaliśmy wtedy aż 23 groby. Tegoroczne odkrycia pokrywają się z przeprowadzonymi uprzednio badaniami sondażowymi, ale trudno przewidzieć co przyniesie następny dzień.

— Przed wakacjami ukazała się nakładem PAN pańska ostatnia praca „Kultura przedłużycka”. Czy pisze pan coś obecnie w Kietrze?

— W wolnych chwilach pracuję tu nad kilkoma zagadnieniami związanymi z wczesną fazą kultury łużyckiej. Przygotowuję się także do Kongresu Archeologii Słowiańskiej, który odbędzie się w br. w Bratysławie.

— Na pisanie pracy naukowej, to warunki są tutaj spartańskie... W dodatku w internacie jest chyba już zbyt ciasno?

— Przyjechało więcej ludzi, niż przewidywaliśmy. Warunki są rzeczywiście raczej spartańskie, ale nie narzekamy. Przyjęto nas życzliwie. Mieszkamy razem i możemy pracować.

— A kto gotuje posiłki na trzydziści kilka osób?

— Niestety musimy sobie radzić sami. Gotują na zmianę studentki. Dziś jest właśnie „dzień słowacki”, nasi goście również pełnią swój dyżur w kuchni. Nie wpuszczają nikogo, bowiem obiad ma stanowić dla nas niespodziankę. Chodźmy tam, może pani ją zdradza...

Na trawniku przed jednym z budynków internatu mała fontanna. Obok suszy się na tacach ceramika i zawartość popielnic. Wśród studentek mgr Barbara Gedl i mgr Renata Essen zajęte są segregowaniem i płukaniem ceramiki. W drugim budynku zastajemy mgr Elżbietę Gleń z Zakładu Antropologii UJ (zaczynała w Kietrze praktykę, jako studentka, obecnie zastępuje kierującego pracami antropologów dr. K. Kaczanowskiego).

Zaglądamy ostrożnie do kuchni. W małym pomieszczeniu „krojują” studentki Katarina Labusova i Anina Bobekova oraz ich kolega Peter Balaz. Sympatycznej trójce towarzyszy dr Matej Hanulík. Aby nie psuć im niespodzianki, nie pytam o menu. Proszę jednak dr. Hanulíka, by opowiedział mi o współpracy między uczelniami. Z jego słów wynika, że zaczęła się ona dość dawno. Zapoczątkował ją w latach pięćdziesiątych prof. dr B. Jasicki. Ścisła współpraca i wymiana na praktykach datuje się od 4 lat. Dr Hanulík podkreśla szczególnie fakt, że z wymiany korzystają również studenci.

— W zeszłym roku byliśmy także w Kietrze, u siebie zaś

Jolanta Dackiewicz-Skowrońska

gościliśmy mgr E. Gleń i 3 studentki. Badaliśmy razem koło Żądzie (40 km od Koszyc) trudno dostępną „Kostrową Jaskynię” (Jaskinię Szkieletów). W młodszej epoce brązu zbierali się w niej ludzie. W jakim celu? Pozostawione przez nich stopy kości, węgle i trochę ceramiki wskazują, że

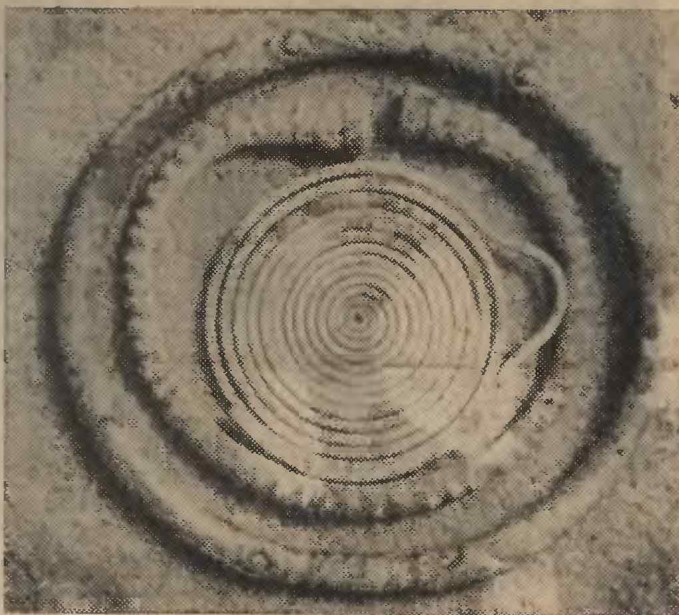
odbywały się tam ucztę kanibalistyczne. Czy na tle rytualnym? Możemy to tylko przypuszczać... Brak nam przesłanek, by powiedzieć także kim byli.

— Jakie korzyści odnoszą wasi studenci z praktyki w Kietrze?

— Uczestniczymy tu w wykopaliskach na wielkim cmentarzysku, których nasza uczelnia nie prowadzi. Zapoznałem się praktycznie z głównymi metodami pracy polskich antropologów na obszernym materiale osteologicznym, z



Mgr Krystyna Łaskowska i doc. dr Marek Gedl oraz dr Krzysztof Kaczanowski (antropolog) w czasie prac na wykopie. (Zdjęcie wykonane w Kietrze w ubiegłych latach podczas prowadzonych tam badań wykopaliskowych przez Katedrę Archeologii Polskiej UJ).



Odkryte na cmentarzysku w Kietrze w ubiegłych latach brązowe bransolety celtyckie (III wiek p.n.e.). W środku dużo wcześniejsza tarcza, pochodzenia miejscowego (ludność kultury łużyckiej) z okresu 900 — 700 lat p.n.e. Zdjęcia: L. Brzyski

pracą w kolektywie. Przyjechaliśmy 30 czerwca. Pojedziemy też do Krakowa, gdzie m. in. zwiedzimy Muzeum Antropologii. Żałujemy bardzo, że w br. nie będą mogli przyjechać do nas ani dr Kaczanowski, ani mgr Gleń.

Materiału rzeczywiście nie brak. W 19 roku badań odkryto już ponad 2857 grobowców.

* * *

Podziw bierze, gdy w prowizorycznej pracowni doc. Gedla ogląda się prastarą ceramikę łużycką. Oto miniaturowe naczynko zdołbione misternie guzkami i żłobieniami. Krucho i piękne przetrwało w ziemi ok. 3 tys. lat. Wraz z innymi okazami świadczy dziś o tym, co stwierdziło już wielu uczonych, że ze wspaniałą ceramiką prasłowiańską nie może się równać żadna z odkrytych dotychczas w środkowej i północnej Europie. Tego dnia odkryto znów grobowiec celtycki. O tyle zagadkowy, że ciepłopalny, a Celtowie na ogół nie palili zmarłych. Zapinka i inne znaleziska były jednak pochodzenia celtyckiego.

— Czy można już określić — spytałam — czy jest to grób Celty, którego bliscy przejeśli miejscowy zwyczaj palenia zwłok, czy — odwrotnie — odkryty został grób przedstawiciela kultury łużyckiej, Prasłowianina, który przejął od Celtów ozdoby i inne zwyczaje, pozostając jednak przy swoim obrządku? — bardzo byłam ciekawa odpowiedzi, choć wiem, że nie zawsze jest ona możliwa.

— Po przybyciu i osiedleniu się na tym terenie Celtów — odparł doc. dr Gedl — żyli tu oni wraz z ludnością miejscową. Następowo przenikanie obu kultur, co widzimy właśnie w odkopanych grobowcach. A czy to był Celt, który przejął obrządek miejscowy, czy też odwrotnie? Nie możemy jeszcze na to odpowiedzieć. Może uda się to z czasem wyświecić, a może to zostanie bez odpowiedzi.

PONIEDZIAŁEK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA

ODRZAŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 174 (7925)

2 sierpnia
1976 r.

CENA 1 zł

A-B

8
STRON

Od paru lat piszemy o konieczności wybudowania w Kietrze nowej szkoły zbiorczej. Stary budynek szkoły nr 2 grozi bowiem zawaleniem. Z tego też powodu został ostatecznie z końcem grudnia ub. roku zamknięty. Od stycznia uczniowie pobierali naukę w kilku pomieszczeniach zastępczych, „wygospodarowanych” w przepełnionym już i tak Liceum Ogólnokształcącym im. K. C. Norwida, w internacie oraz w Domu Dziecka. Część uczniów skierowano do szkoły w Dzierżysławiu. Zamknięcie budynku szkoły nr 2 spowodowało, że w kilkunastu klasach nauka odbywała się na trzy zmiany, w oddalonych od siebie budynkach i trwała od godziny 7 rano do 21.

Stara to prawda, że czas jest pojęciem względnym. Dwa lata trzeba na wybudowanie nowej, 24-izbowej szkoły i nie jest to okres długi. Dla uczniów i pedagogów czekających na poprawę warunków, w jakich odbywa się nauczanie — to jednak niemal wieczność. Liczy się każdy tydzień, bez przesady — każdy dzień. Toteż z ogromną ulgą przyjęto kilka miesięcy temu decyzję władz wojewódzkich w sprawie rozpoczęcia budowy nowej szkoły. Łatwiej, mimo wszystko, znieść awaryjne warunki, widząc, że wreszcie rosną mury szkoły, o którą zabiegano tyle lat. Budowa miała się rozpocząć w czerwcu br. Niestety do tej pory na placu budowy nic nie zrobiono.

W lipcu, będąc w Kietrze, zabrałam do Komitetu Gminnego. A o to co powiedział mi na ten temat I sekretarz KG — Leon Sorokowski i kierownik GOPIW — Jan Szydlak.

— Budowę nowej szkoły, jak nam

Krażą sobie pisma...

wiadomo, zlecono przedsiębiorstwu z Głogówka. Tymczasem oni mają teraz u siebie dość roboty i nie ma chyba na razie widoków, aby ruszyli z budową u nas. A sytuacja jeszcze się pogorszyła. Dom Dziecka, w którym część uczniów pobiera naukę, przechodzi do kapitalnego remontu. Wymagają go również pilnie szkoły w Dzierżysławiu i w Pilszczu. Nie można jednak zaczynać prac remontowych, dopóki nie zostanie oddana do użytku nowa szkoła

W tydzień później, krążąc po rozkopanym Głogówku, dotarłam do Rejonowego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego Gospodarki Komunalnej. Tam indagowałam dyrektora — Ernesta Morawca.

— Jak to właściwie jest z budową szkoły w Kietrze? Pracujecie teraz przy rekonstrukcji Głogówka i jest to zadanie pilne. Tam jednak sytuacja jest awaryjna.

RAPORT w sprawie szkoły

==== Jolanta Dackiewicz-Skowrońska ====

ła w Kietrze. Dyrektorzy, Witkoś z „Weluru” i Marszałek z Kombinat PGR, obiecali pomoc, ale przecież budowę prowadzić nie będą. Proszę sputać w kuratorium, co będzie z nową szkołą zbiorczą dla Kietrza? Kiedy się ta budowa faktycznie rozpocznie?

Uczyniłam to, wróciwszy do Opola. Poinformowano mnie, że kuratorium nie posiada wpływu na wykonawcę. Kurator — dr Stachurski Rogala powiedział krótko: „Są pieniądze i dokumentacja. Rozpoczęcie budowy jednak nie od nas zależy. Będziemy interweniować”.

— Zaczniemy od tego — wyjaśnia rzeczowo dyrektor E. Morawiec — że podinwestor, kędzierzyński DIM, powiadomił nas o zadaniu w Kietrze dopiero w czerwcu, a przed tygodniem przysłał nam zamówienie na umowę. Daliśmy odpowiedź odmowną. Jak widać, pracujemy teraz „pełną parą” przy rekonstrukcji Głogówka. Mamy również zleconą budowę tak poważnego obiektu, jak Stacja Uzdadniania Wody w Krapkowicach, a oprócz tego szereg innych robót. Zaczynając budowę szkoły w Kietrze należałoby przerobić jeszcze w tym roku trzy i pół mi-

lioną złotych. Chodzi jednak nie tylko o to, że jesteśmy nadmierne obciążeni robotami... W ub. roku zlecono nam budowę podobnej szkoły w Białej Prudnickiej. Musieliśmy ją przerwać, bo nie otrzymaliśmy prefabrykatów, z których ma być postawiona. Jako przedsiębiorstwo komunalne, nie dostajemy bowiem przydziału prefabrykatów. Proszę, tu jest kopia naszej odmownej odpowiedzi w sprawie zlecenia na budowę szkoły w Kietrze... Piszemy m. in., że z powodu nieobjęcia limitem prefabrykatów, przerobiliśmy w Białej zaledwie 1200 tys. na planowanych 13 mln złotych. W tej sytuacji zaczynanie przez nas drugiej budowy, w Kietrze, byłoby bezsensowne..

* * *

Niedługo już zaczyna się nowy rok szkolny, który dla dzieci i nauczycieli z Kietrza (a także z Dzierżysławia, bo przecież trzeba tu z kapitalnym remontem zagrożonej szkoły czekać do czasu aż Kietrz otrzyma nową placówkę) będzie nowym rokiem udręki. Sytuacja jest wszystkim dobrze znana. Czym zatem wytłumaczyć fakt, że podinwestor, kędzierzyński DIM — zorientowany w warunkach kietrzańskiego szkolnictwa, a także w możliwościach przerobowych przedsiębiorstwa w Głogówku — właśnie jemu zlecił budowę? Na co teraz, gdy wiadomo już, że zlecenie nie będzie wykonane, czeka? I pytanie najistotniejsze: Kiedy dzieci z Kietrza będą mogły wreszcie uczyć się w normalnych warunkach, jeśli — podobnie jak w latach poprzednich, a mimo wiążącej decyzji władz politycznych i administracyjnych naszego województwa — w sprawie tej nadal niespiesznie, niepilnie krążą sobie pisma i papiery?

W tym współzawodnictwie chodzi o doskonalenie metod pracy w spółdzielniach kółek rolniczych i rozbudzenie zawołowych ambicji wśród załóg pracowniczych. Z oceny Wojewódzkiej Komisji Współzawodnictwa Pracy wynika, że w roku ubiegłym najlepiej pracowała Spółdzielnia **Kółek Rolniczych w Kietrze**, plasując się na I miejscu w województwie.

Spółdzielnia ta zrzesza łącznie 1710 członków, pracujących w 13 kółkach rolniczych i tyluż kołach gospodyń wiejskich. Obsługuje prawie 2 tys. gospodarstw chłopskich, użytkujących około 6 tys. ha grunów ornych. Usługi wykonuje w sposób operatywny, uzyskując szczególnie dobre wyniki w dziedzinie ochrony roślin,

Najlepsza SKR w Kietrze

nawożenia oraz zbioru i transportu płodów rolnych. W roku ubiegłym jeden kietrzański ciągnik średnio przepracował 1430 godzin, w tym 701 godzin — w polu. Natomiast wydajność pracy na jednego zatrudnionego wzrosła z 244 tys. zł w 1974 r., do 264 tys. w 1975 roku.

Dobra robota zadecydowała o dobrym wyniku finansowym SKR w Kietrze swoją ubiegłoroczną działalność zamknęła nadwyżką w kwocie 4.482 tys. zł. Równocześnie

osiągnęła znaczny postęp w dziedzinie wyposażenia socjalnego. Do trzech działających w obrębie spółdzielni zakładów mechanizacyjnych doprowadzono wodę bieżącą i zainstalowano umywalki. Urządzono także pokoje śniadań, a szatnie wyposażono w szafy ubraniowe.

Załoga najlepszej SKR otrzymała nagrodę w kwocie 30 tys. zł. Drugą i trzecią lokatę kolejno zdobyły SKR w **Głubczycach** — **Lisiećcach** i **Braniach**. Spośród zaś działających przy SKR zespołowych gospodarstw rolnych pierwsze miejsce zajęło gospodarstwo w **Gościecinie**. Znajduje się ono w rejonie działania SKR **Pawłowiczki** i użytkuje 125 ha ziemi. W roku ubiegłym dostarczyło na rynek 124,3 tony żywności, czyli średnio z hektara — 9,9 kwintala.

(n)

9.08.1976 r.

TRYBUNA ODRZĄŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 186 (7937)

17 sierpnia
1976 r.

CENA 50 GR.

A-B

5
STRON

MASZYNY I LUDZIE



● Liczy się każdy dzień, każda godzina ● Do końca żniw coraz bliżej

**KAŻDY
KŁOS
...**

W kietrzańskim Kombinacie PGR

Tegoroczny okres wegetacji zbóż był nieco dłuższy niż w roku ubiegłym. Stąd więc i opóźnienie żniw, choć nikt w kietrzańskim PGR nie wątpił, że przy dobrej pogodzie (oby nie było deszczu) do końca miesiąca będzie „po pracy”.

Żniwa rozpoczęto tu dopiero 12 bm., a dziś po 5 zaledwie dniach zebrano zboże z 1065 hektarów. Da-

je to więc obraz wytężonej, w pełni zorganizowanej pracy brygad żniwno-omłotowych. Przeciętna dzienna wynosi 170 ha, co jest zapowiedzią nadrobienia opóźnień.

Skąd wzięło się sformułowanie — „opóźnienie”? Rzucił je w rozmowie z reporterem „TO” sam dyrektor kombinatu, A. Marszałek, porównując tego-

roczną akcję ze żniwami ubiegłorocznymi. W roku ub. bowiem w dniu 16 sierpnia skoszono i omłóciono zboża na obszarze 2162 ha (84 proc. zbiorów), podczas gdy w tym roku procent ten kształtuje się w wysokości 38, przy ogólnym areale zasiewów 2807 ha.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Na żniwnym szlaku

Jadąc z Opola w stronę Kluczborka na polach nie widać już gorączkowej krzątani. Większość zboża na polach w okolicach Żubnian, Jelowej i Bierdzan jest już skoszona. W słońcu złocą się snopy zboża. Z drogi widać otwarte stodoły. Gospodarze zwożą ostatnie partie plonów. W obojętności gospodarskich większy ruch niż na polu.

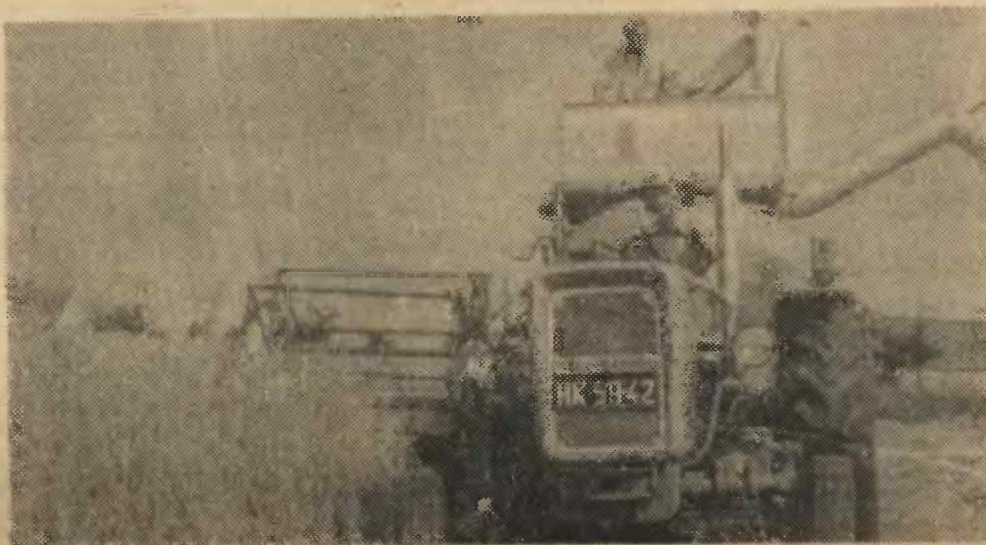
NA POŁAMANYM WOZIE

Trzydzieści metrów od głównej szosy we wsi Jasienie, 7 km przed Kluczborkiem, widzę starszego mężczyznę siedzącego na wozie. Ma spuszczoną głowę. Wóz do połowy jest już załadowany. — Co się stało? — pytam gospodarza.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



NA ZDJĘCIACH: brygada kombajnistów z Kombinatu PGR w Kietrze. Od lewej: w górnym rzędzie — Edward Kalembe, Władysław Łacek, Mieczysław Biały; u dołu: Jan Łacek, Henryk Skowronek i Henryk Baziński.



Walenty Florian (na ciągniku) z ojcem Janem koszą ostatni skrawek pszenicy. Zdjęcia: Jan Sztetner

S R O D A

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 245 (7996)

27 października
1976 r.

CENA 1 ZŁ

A-B

Nakład: 147.500

magazyn

MYŚLEĆ

Doskonałość sukces

kompleksowo

PRACOWAĆ

rzetelnie

Edward Pochroń

W lipcu minęło 15 lat od powołania do życia Kombinat PGR w Kietrzu, jednego z czterech najstarszych. Jubileuszowy rok zaznaczył się kilkoma wydarzeniami, szczególnie znaczącymi dla kombinatu. Kietrz jako pierwszy w województwie przekroczył „zaczarowaną” granicę plonów zbóż — 60 q z 1 hektara. Jego dyrektor, Aleksander Marszałek otrzymał podczas Centralnych Dożynek Sztandar Pracy II klasy (w ub. roku takie samo odznaczenie Rada Państwa przyznała kombinatowi). Zysk przedsiębiorstwa za rok gospodarczy 1975/76 po raz pierwszy przekroczył 100 mln zł.

O stałym postępie gospodarowania w kietrzańskim kombinacie świadczą również takie oto dane porównywalne za lata 1961/62 i 1975/76: plony zbóż 20,5 i 41 q, buraków cukrowych 256 i 485 q, obsada bydła 2 926 i 5 567 sztuk, mleko od jednej krowy rocznie 2 550 i 4 300 l, wartość produkcji końcowej

netto 29,7 mln i 162,7 mln zł, zarobek roczny na jednego zatrudnionego 17 234 i 46 124 zł plus fundusz premii.

Można więc z całym przekonaniem mówić o niewątpliwych sukcesach zaradki i dyrekcji kietrzańskiego kombinatu, który swą silną pozycję w krajowym rolnictwie potwierdził dwukrotnym zdobyciem sztafetu przechodniego Prezesa Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Na temat źródeł tych sukcesów, blasków i cieni pegeerowskiej rzeczywistości oraz kierowania dużym nowoczesnym przedsiębiorstwem rolnym rozmawiamy z mgr. inż. Aleksandrem Marszałkiem, który od 13 lat jest dyrektorem kombinatu w Kietrzu.

— Czy uważacie, że osiągnęliście osobisty sukces w życiu?

— Oczywiście. Nigdy nie wyobrażałem sobie życia, pracy gdzieś za biur-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

kiem z dala od roli, produkcji. Zdarzyło się kiedyś, że dałem się nakłonić do objęcia administracyjnej funkcji, ale szybko się wyrwałem z Opola. Tu, bezpo-
rednio w produkcji, gdzie wiele zależy ode mnie, mojej roboty, szybko widzę efekty swojej pracy. Jestem niecierpliwy i nie wytrzymałbym sytuacji, w której na te efekty musiałbym czekać bardzo długo. Przyszedłem do Kietrza w chwili, gdy trzeba było zaczynać wszystko niemal od zera, gdy kombinat trzeba było organizować od podstaw. Za sukces uważam to, co Kietrz osiągnął, że wyszliśmy z dna. Miałem świadomość przychodząc do Kietrza, że zaczynam ryzykowną grę, w której wszystko można wygrać, ale i wszystko przegrać. Myślę, że wygraliśmy. Mam satysfakcję, choćby z tego, że w tym roku z ponad 2 800 hektarów zebraliśmy po 60,2 kwintala zboża i po 38 kwintali rzepaku. Takich plonów mogę już nie mieć w życiu, chociaż chciałbym z całego serca nie tylko je powtórzyć, ale osiągnąć jeszcze wyższe.

— A co uważacie za sukces kombinatu, którym kierujecie od 13 lat?

— Sukcesem jest to, że jest, jak jest. To znaczy, że ludzie tu zatrudnieni zrozumieli, iż można u nas uczciwie pracować i uczciwie zarobić. Nie bać się kontroli ani jakiegokolwiek lustracji, bo wszystko, co osiągnęliśmy, zawdzięczamy rzetelnej robocie, wykorzystaniu szansy, jaką nam stworzyło państwo. Poczucie pewności siebie, dobrze, wypełnionego obowiązku, nie ukrywam tego, również dobrze nagradzanego w złotychkach, to już dużo.

— Często się utożsamia kombinat z Waszą osobą, mówi się wymiennie: Kietrz — Marszałek. Oznaczałoby to, że w pojęciu wielu ludzi wasz kombinat swoją pozycję zawdzięcza głównie Wam.

— To nieprawda. Co ja bym sam zrobił, choćbym był geniuszem, choćbym tyrał dzień i noc? To, co Kietrz osiągnął, jest dziełem całej załogi. Zaw-
sze powtarzam swoim ludziom, że jedziemy na jednym wozie, że nasz interes jest wspólny. Mówię, że gdybym był właścicielem Kietrza, byłbym zainteresowany, żeby ludzie zarabiali jak najmniej, a ja jak najwięcej, ale ponieważ jestem dyrektorem, więc czym więcej zarobią ludzie, to i moje dochody będą wyższe.

— Mówicie, jakby liczyły się tylko pieniądze.

— Oczywiście chodzi też o satysfakcję, ambicję, aby być najlepszym, by ludzie o tobie mówili z uznaniem, ale i w socjalizmie też zaczyna się już liczyć nie tylko ile, ale także za ile. Rozumiem to tak — nie jest obojętne, a przynajmniej nie powinno być obojętne i to, ile zboża, mięsa, mleka PGR wyprodukuje i jakim kosztem to wyprodukuje. Bo kto będzie do nas dopłacał? Miernikiem gospodarności powinna być produkcja końcowa netto i zysk z hektara. I jest słuszne, aby od tego zależały zarobki ludzi. Myślę, że pod tym względem w Kietrze nie jest źle. Jeśli masz cierpliwość do cyfr, mnie one frapują, to ci powiem, że uzyskujemy produkcję netto z hektara wartości 21 308 zł, a w skali Opolskiego Zjednoczenia PGR — 5 696, natomiast zysk, my — 13 180 zł, a Zjednoczenie — 4 782 zł. Każdy fachowiec rozumie, co się kryje za tymi cyframi.

— Nieraz słyszę też taką opinię — Marszałek mądry, bo dostał duże inwestycje jako pierwszy i teraz zbiera owoce.

Doskonalić sukces

Myśleć kompleksowo pracować rzetelnie



żebyście wszyscy uczciwie zarobili. Jak robotnik weźmie np. kilkadziesiąt tys. zł funduszu premiowego, to może się tym zachłysnąć i przestać myśleć o przyszłym roku, a mnie nie wolno przestać myśleć o przyszłości. Ja muszę myśleć przynajmniej 10 lat naprzód, a pracownikowi wyperswadować, a nawet zmusić go do takiej roboty, aby również w przyszłym roku osiągnął nie mniej niż teraz przy wypłacie funduszu, bo mi powie: do kitu z takim dyrektorem, który nie dba o nasze interesy. Mówią mi, że jestem rogata dusza, że często nie godzę się na kroki, które w moim najgłębszym przekonaniu nie przyniosą właściwych efektów. Jeśli mi ktoś np. w lutym każe zwiększać upr-
wę buraków cukrowych, nie zgodzę się na to, bo nie mam przygotowanego nale-
życie stanowiska i plan zbioru marny. My już nie od dzisiaj idziemy na więk-
szą produkcję przy tym samym areale. W wielu wypadkach to nam się udaje. Zresztą wyznaję zasadę, że wreszcie będzie porządek w Polsce, gdy każdy będzie dobrze robił to, co do niego na-
leży, za co mu państwo płaci. Naszym obowiązkiem jest jak najwięcej, naj-
lepiej i najtaniej produkować, a obow-
wiązkiem zarządzających i planujących jest przewidywać, podejmować wystar-
czająco wcześniej takie decyzje, aby producent nie był zaskakiwany, mógł się należycie do realizacji tych decyzji przygotować.

— Wydaje mi się, że macie za niską obsadę inwentarza żywego.

— My też tak uważamy w Kietrze. Ale z czego to się bierze? Rocznie sprze-
dajemy ok. 250 wysokocielnych jałó-
wek, które mogłyby powiększyć nasze
stado krów. Niestety, nie my decyduje-
my o inwestycjach. Wszystkie stanowi-
ska są u nas wykorzystane maksymal-
nie. Bez budowy nowych obiektów in-
wentarskich nie jesteśmy w stanie
zwiększyć hodowli, a od 5 lat nie zbu-
dowaliśmy ani jednej nowej obory czy
chlewni. Nie oznacza to, że siedzimy z
założonymi rękami. Od krowy osiągamy
4 300 l mleka rocznie. A trzeba dodać
jeszcze i taki szczegół, że nie szastamy
paszami. Na wyprodukowanie 100 l
mleka zużywamy u nas 12,7 kg paszy
treściwej, na jedną krowę przypada
0,46 ha. W naszych warunkach warto
się trudzić nad zwiększeniem wydajno-
ści na każdym odcinku.

Gdybyśmy podnieśli mleczność każdej
krowy tylko o 0,1 l, dałoby nam to ty-
le mleka, jak byśmy postavili dodat-
kowo 18 krów. Nasz zootechnik wyli-
czył, że gdyby całe Zjednoczenie osią-
gnęło taką wydajność od krów, jaką ma
Kietrz, to oznaczałoby, że na drodze
bezinwestycyjnej zwiększono stado
krów o 5 900 sztuk. Mierzac obsadę
krów według wskaźnika mleczności w
Zjednoczeniu, możemy powiedzieć, że
w Kietrze mamy nie 2 150 krów, ale
2 857 bez nakładów na dodatkowe 707
stanowisk i przy zaoszczędzeniu 325 ha
ziemi na inne cele. Ale te wszystkie
wyliczenia przedstawiam nie dla uspra-
wiedliwiania się. Musimy budować no-
we pomieszczenia. Tym bardziej, że wi-
dzimy i u nas jeszcze spore rezerwy w
produkcji pasz gospodarskich, zarówno
z gruntów ornych jak i użytków zielo-
nych. Poprzez intensyfikację produkcji
pasz, prawidłowe ustawienie zielonej
taśmy, zbiór siana, prawidłowy wypas,
istnieją możliwości zmniejszenia arealu
przeznaczonego pod uprawy paszowe
bez „oszukiwania” inwentarza. Myślę,
że kapitałem nie do pogardzenia są wy-
sokie umiejętności naszej służby zoot-
echnicznej i pracowników hodowli, któ-
rzy udowodnili, że są dobrymi mistrza-
mi w swoim zawodzie i w dużym stop-
niu im możemy zawdzięczać, że hodo-
wla krów jest w Kietrze opłacalną dzie-
dziną. W ub. roku gospodarczym za litr
sprzedanego mleka uzyskaliśmy cenę

inwestycje jako pierwszy i teraz zbiera owoce.

— Jest w tym tylko część prawdy. Rzeczywiście, w pierwszym okresie, gdy kombinat się umacniał, dostawaliśmy większe inwestycje niż inni. Ale po pierwsze, te inwestycje myśmy już splacili zyskiem odprowadzanym do skarbu państwa. Po drugie, nie sztuka inwestować, ale cały problem tkwi w tym, aby te inwestycje maksymalnie efektywnie wykorzystać. Myślę, że myśmy złotych włożonych w nasz kombinat nie zmarnowali. Świadczą o tym choćby wyniki, jakie osiągamy od szeregu lat. Pod tym względem nie wlecziemy się w ogonie. Wiem o tym, że wielu zazdrości nam tych wyników. Jateż zazdrościć każdemu, kto osiąga więcej, ale robię wszystko, aby go prześcignąć, aby mieć jeszcze więcej. Ile to kosztuje wysiłku, nerwow, to już moja sprawa.

— No właśnie, znamy się od dawna. Od wielu lat obserwuję wasz styl pracy, wasz styl zarządzania i określiłbym go jako autokratyczny. Mówiąc prościej i bardziej zrozumiale, powiem, że nie lubicie zbyt długich dyskusji nad decyzjami, że udział szerszego zespołu w tworzeniu się tych decyzji jest raczej mały. Przeglądałem przed naszą rozmową protokoły z posiedzeń Komitetu Zakładowego, Rady Zakładowej i muszę stwierdzić, że byłem zaskoczony powtarzającym się schematem tych protokołów. Z grubsza wygląda on tak — dyrektor przedstawił, dyrektor zaproponował, sekretarz KZ czy przewodniczący RZ się zgodził, poparł. Jego zdanie podtrzymał jeszcze jeden czy drugi uczestnik posiedzenia i na tym koniec. Albo wasze propozycje i decyzje są tak słuszne, albo macie tak duży autorytet, że nikt nie próbuje z wami dyskutować?

— Mówiąc prawdę, nie zastanawiam się, jaki jest styl mojego kierowania, zarządzania. Uznaję jedną zasadę: rolniśm palm obowiązkiem, za co biorę pieniądze, jest tak pracować, aby ten interes zwany kombinatem grał jak najlepiej, a wielki warsztat, za który odpowiadam, produkował jak najwięcej i najbardziej efektywnie oraz by ludzie, którzy razem ze mną pracują, pracowali rzetelnie, z głową, i mieli za to maksimum satysfakcji finansowej i materialnej. Nie mogę czasem spać w nocy, więc się zastanawiam, co jeszcze trzeba zrobić, aby udoskonalić naszą gospodarkę. Rano proszę najbliższych w podpracowników, przedstawiam swoje wnioski i pytam — co wy na to? Jeżeli ktoś ma lepsze propozycje i potrafi udowodnić, że one są lepsze, ustępuję i realizujemy jego propozycje. Powiem wam szczerze, iż nie szanuję kierowników gospodarstw, którzy zgadzają się ze mną bez dyskusji. Często forsuję swoją decyzję, ale wolę, jeśli kierownik od razu przedstawi swoje obojętne lub odmienne zdanie, bo to pomaga nam uniknąć błędów już na etapie projektu.

Czy jestem autokratą, jak to wy nazywacie? Nie wiem... Jeśli autokratą można nazwać człowieka, który nie lubi bezproduktywnej gadaniny, dyskusji



dla samej dyskusji, który natomiast lubi dyscyplinę, porządek, to jestem nim. Nieraz przychodzi do mnie pracownik z nadzoru ze skargą, że musi długo pracować. Mówię mu wtedy, ależ człowieku, ty nie pracuj nawet pięciu godzin, grunt, żeby wszystko było zrobione jak się patrzy. Jak wiesz, jestem fanatykiem porządku, czystości. Kiedy zacząłem pracować w Kietrze, w wielu gospodarstwach na podwórkach było takie błoto, że w gumiakach trudno było przejść, traktory grzęzły. Starsi wieśniacy pamiętają, ile zebrali „opeer”, jeśli po utwardzeniu podwórza nie potrafili utrzymać czystości. Można to było odczytywać jako fochy Marszałka, ale mnie przecież chodziło jedynie o to, że jeśli robotnik przywyknie do brudu przed oborą, przed budynkiem administracji, przed swoim domem, to nie utrzyma porządku również w oborze, chlewni, na polu. Dzisiaj wydaje mi się, że już przynajmniej u części załogi zamiłowanie do porządku, czystości weszło w nawyk i owocuje.

Mówicie, że ludzie na zebraniach ma to dyskutują. Dlaczego? Nie wiem, zawsze zachęcam ich do wypowiadania swojego zdania, zresztą z różnym rezultatem. Może mam za mało cierpliwości, aby czekać aż ten czy ów zdecydować się na takim forum zabrać głos. Zresztą moje propozycje i wnioski nie powstają z niczego. Ich źródłem są nieraz całkiem przypadkowe rozmowy z ludźmi, na polu, w oborze czy u mnie w biurze. Ja rozumiem tak: skoro jesteś dyrektorem, to i ty, i ludzie, którymi kierujesz, musicie tak pracować,

wła kłó jest w Kietrze uprawiana dziedzina. W ub. roku gospodarczym za litr sprzedanego mleka uzyskaliśmy cenę 4,43 zł, a koszt bezpośredni pasz do produkcji wyniósł 2,55 zł.

— Chciałbym jeszcze wrócić do ludzkich spraw. Wydaje mi się, że jak na przodujące przedsiębiorstwo socjalistyczne nie za wiele u was robi się dla rozwoju szeroko pojętego życia kulturalnego załogi. Poza tym uważam, że wciąż jeszcze aspiracje kulturalne waszych ludzi są małe, a przynajmniej nie idą w parze ze wzrostem zamożności.

— Reprezentuję odmienny pogląd. Ja sądzę, że np. kluby czy świetlice są przeżytkiem. Pracownik powinien zarobić tyle, aby miał dobre mieszkanie z telewizorem, magnetofonem, samochód. To mu pozwala spędzić czas według własnych upodobań, ruszyć się w świat, pojechać np. na dobre przedstawienie teatralne, do opery, spędzić urlop w interesującym go miejscu w kraju czy za granicą. Nie musi wtedy jeździć tam, gdzie chce pan Marszałek.

— Czy nie wybiegacie zbyt daleko w przyszłość? A może stosujecie do wszystkich wzorcowy kulturalny zbyt konsumpcyjny? Znam sporo robotników kombinatu, którzy już mają samochody, ale jeszcze nie wyruszyli nimi poza Racibórz. Obawiam się, że wielu waszych pracowników po prostu boi się ruszyć samodzielnie w świat, a nawet jeśli się znajdują np. w Krakowie, nie będą mieli odwagi lub potrzeby pójść do teatru czy muzeum. Zresztą nawet nie o to tylko chodzi. Znacząco opinie waszych ludzi, którzy byli na zbiorowych wycieczkach za granicą. Chwała je sobie, bo tam ktoś im organizuje czas, podpowiada program. Myślę, że chodzi tu o budzenie kulturalnych potrzeb i aspiracji wyższego rzędu, o stworzenie warunków do rozwijania własnych zainteresowań, uzdolnień.

— Może macie rację. Ale jak to robić? Ja nie wiem, ja się na tym nie znam. Przyjmę dobrego specjalistę, zapłacę wysoką pensję, dam milion złotych rocznie na działalność, niech rozkręci życie kulturalne i żeby w produkcji wszystko grało.

— Na koniec pytanie — jak myślicie, kto i kiedy w województwie pobije kombinat w Kietrze?

— Rolnictwo to przecież nie sport. Chociaż trochę rywalizacji sportowej między nami jest. Kto i kiedy nas pobije na Opolszczyźnie? Ja życzę każdemu kombinatowi i od zaraz. Tylko chciałbym powiedzieć, że my w Kietrze nie siedzimy z założonymi rękami ale też ciężko pracujemy i główkujemy nad tym, by nie stać w miejscu. Sądzę, że wielu kolegów dyrektorów ma ambicję nas przewyższyć. I to dobrze. My się staramy doskonalić naszą robotę, dalej obowiązują u nas zasady kompleksowego myślenia. Załoga ma ambicję, by podtrzymywać nadal dobre imię Kietrza, by o Kietrze dużo i dobrze mówiono, bo to też się liczy. Mnie też jest przyjemnie, gdy dobrze o mnie mówią, byle nie za dużo.

Rozmawiał: EDWARD POCHRON

Zdjęcie: J. SZETNER

CZWARTEK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 275 (8026)

2 grudnia
1976 r.

CENA 50 GR.

A-B

**5
STRON**

KIETRZ

PRACE RUSZYŁY

O kłopotach z rozpoczęciem budowy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kietrze na łamach naszej gazety pisaliśmy niejednokrotnie. W czasie ostatniej wizyty w tej miejscowości przekonaliśmy się, że tak niezbędna inwestycja już się rozpoczęła. Jej wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane z Głogówka.

Szkoła będzie posiadać 24 izby. Budynek zostanie uzupełniony blokiem, w którym znajdą miejsce kuchnia, stolówka oraz pomieszczenia administracyjne. Dokonano korekty w projekcie, który początkowo zakładał mniejszą salę gimnastyczną. Siuszenie zdecydowano się na salę pełnowmiarową. (G)

TRYBUNA ODRZĄŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



4

STRONY

Nr 113 (8459)

18 maja 1978 r.

CENA 1 ZŁ

A-B

CZŁONEK BIURA POLITYCZNEGO KC PZPR, WICEPREMIER JÓZEF TEJCHMA
na Opolszczyźnie

Sztandar prezesa Rady Ministrów dla Kombinatu Rolnego w Kietrze

Odnaczenia dla przodujących pracowników



Moment przekazania sztandaru przez członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremiera Józefa Tejchmę dyrektorowi Kombinatu Aleksandrowi Marszałkowski.

Każde pojedyncze osiągnięcie wymaga starania i traktowane jest jako sukces. Ale stałe przodowanie jest sukcesem wielokrotnym. Bo bierze się nie z jednorazowego wysiłku, lecz decydują o nim ludzkie postawy i dobra organizacja pracy.

Do przedsiębiorstw, które od lat znajdują się w ścisłej czołówce krajowej należy Kombinat Rolny w Kietrze. Załoga Kietrza dzierży palmę pierwszeństwa wśród jednostek państwowych gospodarstw rolnych Opolszczyzny

i raz po raz dystansuje swoich rywali we współzawodnictwie na szczeblu krajowym. Dwukrotnie już Kietrz uplasował się na pierwszym miejscu w kraju i dwukrotnie otrzymywał sztandar przechodni prezesa Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Osiągnięcia roku gospodarczego 1976/1977 sprawiły, że po kilku latach sztandar ten znów wrócił do Kietrza, że załoga Kombinatu zdobyła go po raz trzeci. Wczoraj właśnie

odbyła się uroczystość wręczenia go załodze.

W odświętnie udekorowanej sali Domu Kultury Zakładów „Welur” w Kietrze — wielkimi literami wypisane hasło: „Przez współzawodnictwo do socjalizmu”. Przybyli pracownicy Kombinatu i przedstawiciele pozostałych jednostek PGR-owskich z terenu Opolszczyzny. W uroczystości bierze także udział członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier

(CIAĞ DAŁSZY NA STR. 2)

Józef Tejchma. Obecni są również gospodarze województwa, wśród nich I sekretarz KW PZPR, Andrzej Żabiński, wojewoda opolski, Józef Masny i sekretarz KW PZPR, Witold Danel. Uczestniczy też przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych, członek Prezydium CRZZ, Tadeusz Rybicki.

Na salę wchodzi poczyty sztandarowe zakładów pracy województwa opolskiego, udekorowane odznaczeniami państwowymi. Są wśród nich sztandary odznaczone Orderem Sztandaru Pracy I klasy z Zakładów Azotowych w Kedzierzynie-Koźlu i Huty „Małapanew” w Ozmku. I odznaczone Orderem Sztandaru Pracy II klasy z Fabryki Obuwia „Otmęt” w Krapkowicach oraz Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Wilamowie. I przede wszystkim jest sztandar Kombinatu Rolnego w Kietrze, którego załoga z okazji XXX-lecia istnienia PRL otrzymała Order Sztandaru Pracy II klasy. Rozlega się Mazurek Dąbrowskiego. Uroczystość otwiera I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Kombinacie Rolnym, Damian Kubica, m. in. stwierdzając, iż dzień dzisiejszy jest wprawdzie szczególnie uroczysty dla załogi Kietrza, ale stanowi też święto dla całej braci pegeerowskiej Opolszczyzny.

Następnie przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych, T. Rybicki odczytuje uchwałę Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych o przyznaniu załozce Kombinatu Rolnego w Kietrze tytułu najlepiej pracującej załogi wśród jednostek państwowych gospodarstw rolnych i nagrody w wysokości 150 tys. złotych.

Odbyna się teraz symboliczne wręczenie sztandaru i głos zabiera członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier, J. Tejchma. Na wstępie składa gratulację przodującej załodze Kombinatu w imieniu własnym oraz prezesa Rady Ministrów, Piotra Jaroszewicza i przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych, Władysława Krucza. Następnie mówi, że osiągnięcia Kietrza są ustabilizowane i oparte na mocnych podstawach. A załoga tego Kombinatu daje przykład, iż przy dobrej pracy i sprawnej organizacji można w rolnictwie polskim uzyskiwać wyniki na światowym poziomie. Jej osiągnięcia są zasługą dyirekcji i całego kolektywu pracowników.

Z kolei J. Tejchma podkreślił, iż PGR zajmują już w kraju znaczny odsetek użytków rolnych, dając wysoką produkcję i równocześnie odgrywając coraz większą rolę w upowszechnianiu postępu, jaki dokonuje się w całym rolnictwie. Nawiązując kooperację z rolnikami indywidualnymi łączą swój wysiłek z po-



Na sali przodownicy pracy — przedstawiciele załogi Kombinatu Rolnego w Kietrze. Zdjęcia: T. Kwaśniewski

trebami rozwojowymi całej gospodarki rolnej.

Charakteryzując rolnictwo województwa opolskiego, wicepremier stwierdził, iż reprezentuje ono wysoki poziom w zakresie agrotechniki i produkcji zwierzęcej, że zajmuje przodującą pozycję w skali kraju. Wynika to z właściwego wykorzystania warunków glebowo-klimatycznych oraz dobrego zorganizowania wzajemnych układów pomiędzy poszczególnymi sektorami rolnictwa. Ma Opolszczyzna przodujących rolników indywidualnych, którzy intensyfikują produkcję w swoich zagrodach. Równocześnie w województwie rozwija się pozytywny ruch na rzecz organizowania rolniczych spółdzielni produkcyjnych, który jest wyrazem dążeń rolników do zmiany życia ekonomicznego. Dynamicznie rozwija się także sektor państwowy, również osiągając dobre wyniki produkcyjne. Województwo opolskie jest więc przykładem właściwego realizowania polityki rolnej partii. Skutecznie przyczynia się do rozwiązywania trudnego problemu gospodarki żywnościowej, która — jak wiadomo — decyduje o poziomie życia całego społeczeństwa.

Następnie rozpoczyna się jeden z bardziej podniosłych momentów uroczystości. I sekretarz KW PZPR A. Żabiński, dokonuje aktu dekoracji zasłużonych pracowników Kombinatu. Krzysztof Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymują: Edward Schwarzer i Stanisław Majewski, zaś Złoty Krzyż Zasługi odznaczony zostaje Jerzy Guzikowski. Spora grupa pracowników Kombinatu otrzymuje odznakę „Zasłużonemu Opolszczyźnie” przyznaną uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu. Są wśród nich Renata Adamek, Henryk Berger, Ryszard Cezara, Józef Gromotka, Jerzy

Guzikowski, Michał Mosiński, Maria Majchrzak, Jerzy Piłowarczyk, Zofia Płotnicka, Ernest Sonnek i Władysław Woźny.

A teraz na mównicę wstępuje dyrektor Kombinatu Rolnego w Kietrze, Aleksander Marzałek. Jego wystąpienie ma charakter nie tylko okolicznościowy, lecz jest zarazem jakby wykładem zasad dobrej roboty i wizytówką osiągniętego sukcesu. Mówi o sposobach doskonalenia gospodarki. W polu, gdzie m.in. prowadzi się intensywne prace rekultywacyjne, tworząc ponad 100-hektarowe rozłogi. I mówi też o efektach tych działań, których rezultatem są ustabilizowane plony zbóż na poziomie powyżej 40 q z ha.

Zasadę ciągle lepiej — z powodzeniem realizuje się także w hodowli. Dzięki starannej pielęgnacji i odpowiedniemu żywieniu w ciągu pięciu lat wydajność mleka od krowy wzrosła w Kombinacie z 3846 litrów do 4361 litrów. Jednocześnie w tym samym okresie zmniejszyło się zużycie pasz treściwych, potrzebnych na wytworzenie 100 litrów mleka z 12,1 kg do 11,2 kg. W referacie dyrektora jest także deklaracja, że Kietrz wciąż jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. Bo taki jest obywatelski obowiązek załogi, taki jest jej honor i ambicja.

Część oficjalną uroczystości kończy odśpiewanie „Międzynarodówki”. Potem odbywa się część artystyczna w wykonaniu zespołów „Opola” i „Bierawianie”.

Po południu wicepremier Tejchma zwiedził obiekty produkcyjne Kombinatu kietrzańskiego. A więc wytwórnię pasz pełnoporcjowych dla bydła typu „Skjold”, oborę w zakładzie Langowo oraz zapoznał się z metodą zasilania roślin ciekłym azotem przy pomocy helikoptera.

Ś R O D A

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



MAGAZYN

20 lutego 1980 r.

Nr 40 (8974)

Cena 1 zł

A—B

W kietrzańskim „Welurze“

Na spotkanie z delegatami Weroniką Idzi i Bronisławem Węglorzem przysłała liczna grupa pracowników, reprezentujących ponad 1700-osobową załogę Zakładów Tkanin Dekoracyjnych „Welur” w Kietrze. Ludzie przyszli wprost ze swoich stanowisk pracy, by z pierwszej ręki dowiedzieć się jak tam było, by zapytać o sprawy, które umknęły z pola widzenia oficjalnym kanałom informacji zjazdowej i wreszcie by wyrazić swój stosunek do ważnego wydarzenia, jakim w życiu kraju był VIII Zjazd PZPR.

O co pytali?

Tych pytań nie dałoby się zakwalifikować pod jeden schemat, bo przecież każdy obserwował Zjazd poprzez pryzmat swoich indywidualnych doświadczeń i zainteresowań. Tyle, że na ich podstawie można wywnioskować, co komu najbardziej leżało na sercu. Była więc mowa o prestiżu Polski w świecie, o konieczności usprawnienia systemu zarządzania, o pomocy dla rodzin wychowujących małe dzieci.

A stosunek do spraw, które Zjazd podjął, którym wyznaczył kierunek?

W sali, gdzie odbywało się spotkanie nie padło ani jedno wielkie słowo, nie było szumnych deklaracji. Może dlatego, że ludzie pracujący przy krosnach nie mają wprawdy w szermowaniu hasłami, które co prawda brzmią ładnie, lecz nie zawsze muszą znajdować i często nie znajdują pokrycia w codziennej robocie. Ale raczej może dlatego, że w tym kierunku, jaki Zjazd wyznaczył, nie idzie przecież o słowa. Liczą się postawy, liczy się praca coraz bardziej efektywna, przynosząca pożytek krajowi.

Wyszło na to, że załoga kietrzańskiego „Weluru” właśnie tak to zrozumiała i w ten sposób wyraziła swoje poparcie dla uchwał VIII Zjazdu partii. W wolną sobotę, w dniu spotkania z delegatami, na swoich roboczych stanowiskach stawili się wszyscy pracownicy. Realizując zobowiązanie, jakie podjęli dla uczczenia Zjazdu, w tym dniu wolnym od pracy, dodatkowo wyprodukowali 2500 metrów kwadratowych dywanów, 3 tys. metrów bieżących tkanin meblowych oraz 2,5 tony przędzy. (n)

CZWARTEK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA

ODRZAŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



21 lutego 1980 r.
Nr 41 (8975)
CENA 1 ZŁ
A-B

DWA LATA

● Tak długo musieli czekać mieszkańcy Kietrza na ponowne uruchomienie punktu przyjęć brudnej odzieży i bielizny. Jak poinformował prezes brzeskiego „Chemipralu” Waldemar Potocki, wczoraj odwiedzili nowo otwartą placówkę przy ul. Armii Czerwonej pierwsi klienci.

Ś R O D A

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



MAGAZYN

25 czerwca 1980 r.

Nr 140 (9074)

CENA 1 ZŁ

A-B

KIETRZ. Zastępca naczelnika **Alleja Kowalezyk**: — Problemów do rozwiązania jest sporo. Przede wszystkim odnoszą się one do niedoboru mieszkań. Ze względu na zastój w budownictwie spółdzielczym, możemy liczyć na te po remontach. Trwa remont byłego domu dziecka, w którym przybędzie 16 „M” dla nauczycieli. Czynimy starania o

doprowadzenie gazu do mieszkań przy ul. **Kilińskiego** i **Mickiewicza**. Nie mniej istotną sprawą jest budowa dworca **PKS** wraz z małą zajezdnią. Obecnie w opracowaniu jest dokumentacja tego — tak potrzebnego w mieście — obiektu. Realizowany on będzie systemem gospodarczym.

W T O R E K

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZAŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



27 maja 1980 r.
Nr 119 (9053)
CENA 1 Zł
A-B

Imię Franka Zubrzyckiego dla szkoły

Z udziałem delegacji ziem piotrkowskiej, z sekretarzem KW PZPR, Władysławem Stefańskim na czele oraz członków Egzekutywy KW PZPR w Opolu — sekretarza KW, Józefa Gruszki i przewodniczącą tego RW FSZMP, Janą Broniewiczą, a także kuratora oświaty i wychowania Stanisława Rogali, odbyła się wczoraj w Kietrze uroczystość nadania Zbiorczej Szkole Gminnej imienia **bohatera** **gwardzisty** — **Franciszka Zubrzyckiego**. Postać „Małego Franka” przedstawił sekretarz J. Gruszka. Obecna na uroczystości młodzież z Technikum Budowy i Remontu Maszyn Górniczych w Piotrkowie, noszącego imię Franka Zubrzyckiego — przekazała kolegom z Kietrza pamiętki po patronie ich szkół (na zdjęciu), które eksponowane będą w szkolnej Izbie Tradycji. Odsłonięta została tablica pamiątkowa.

(K)



TRYBUNA ODRZĄŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



Nr 141 (9075)
26 czerwca 1980 r.
CENA 1 ZŁ
A-B

Z udziałem członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremiera Tadeusza Wrzaszczyka

List I sekretarza KC PZPR

tematem obrad Egzekutywy KW

Omówieniu aktualnie najistotniejszych w województwie opolskim problemów społeczno-politycznych i gospodarczych poświęcone były wczorajsze obrady Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego partii. Podstawą obrad był list skierowany przez Edwarda Gierka do I sekretarza KW PZPR w Opolu Józefa Masnego. W obradach uczestniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Tadeusz Wrzaszczyk i wiceminister rolnictwa Zdzisław Stencel.

Wręczenie sztandaru prezesa Rady Ministrów dla Kombinatoru Rolnego w Kietrze

Wiele przedsiębiorstw może się przecież pochwalić efektami jednorazowego zrywu. Ale stale znajdować się w ścisłej czołówce, pięciokrotnie plasując się na I miejscu w kraju w tym nieprzerwanie przez trzy lata z rzędu, to już jest sztuką nie lada. Na pewno świadczy, że w danym przedsiębiorstwie efektywność gospodarowania opanowana została do perfekcji. Tej właśnie, niełatwej sztuki, dopracowała się załoga Kombinatoru Rolnego w Kietrze, osiągając w okresie kolejnych trzech lat gospodarczych od 1976/77 do 1978/79 najlepsze wyniki i zdobywając na własność sztandar przechodni prezesa Rady Ministrów i przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Wczoraj z udziałem członka Biura Politycznego KC, wicepremiera i poła ziemi opolskiej, Tadeusza Wrzaszczyka odbyło się spotkanie z załogą kombinatu i wręczenie sztandaru. W uroczystości tej wzięli także udział członkowie Egzekutywy KW PZPR z I sekretarzem KW Józefem Mas-



Członek Biura Politycznego KC, wicepremier T. Wrzaszczyk w momencie wręczenia sztandaru dyrektorowi Kombinatoru Rolnego w Kietrze A. Marszałkowi.

Podkreślając rezultaty dotychczasowych działań wojewódzkiej instancji partyjnej na rzecz poprawy wyników gospodarowania list I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka wskazuje jednocześnie na problemy i ujemne zjawiska wymagające w naszym województwie wzmoczonej pracy partyjnej. Znajduje to w szczególności wyraz w opóźnieniach realizacji planu produkcji eksportowej, utrzymywaniu nadmiernego poziomu zatrudnienia, przekraczania planu funduszu

plac, niepełnej realizacji planu skupu, niezadowalającym przebiegu procesów inwestycyjnych, w niedostatecznej realizacji zadań w dziedzinie obniżki kosztów własnych, a także w dużych stratach czasu pracy. Zjawiska te w istotny sposób utrudniają realizację strategicznych celów naszej partii. Głównym wątkiem dyskusji, w której zabrał głos również Tadeusz Wrzaszczyk, były kwestie systematycznej poprawy efektywności gospodarowania, jako jedynej drogi

osiągania wytyczonych na VIII Zjeździe PZPR celów społecznych. Na tle tych problemów przedyskutowano także praktyczne zadania ideowe i polityczne wojewódzkiej instancji partyjnej, związane z zapewnieniem pełnej realizacji planów zadań i podwyższenia efektywności gospodarowania. Egzekutywa postanowiła przyjąć ocenę realizacji zadań za pięć miesięcy br. wraz z wnioskami w niej zawartymi: pro-

(Dokończenie na str. 2)

(Dokończenie na str. 2)



NA PLANTACJI DORODNEJ PSZENICY

Na zdjęciu od prawej: wicepremier T. Wrzaszczyk, rektor AR w Krakowie T. Wojtaszek, I sekretarz KW PZPR w Opolu J. Masny oraz dyrektor Kombinatu Rolnego w Kietrze A. Marszałek.

Zdjęcia: T. Kwaśniewski

Wręczenie sztandaru

(Dokończenie ze str. 1)
nym i wojewodą opolskim, Henrykiem Stachowiakiem. Obecny był również wiceminister rolnictwa Zdzisław Stencel oraz rektor Akademii Rolniczej w Krakowie Tadeusz Wojtaszek.

Wśród zaproszonych przedstawicieli kombinatów PGR z województw poznańskiego i koszalińskiego, które od lat uczestniczą w międzynarodowym współzawodnictwie, ostro rywalizując z załogą Kietrza. Przybyli także przedstawiciele z sąsiedniego Kombinatu Rolnego w Głubczycach. Ale przede wszystkim obecni są bohaterowie dzisiejszej uroczystości, czyli pracownicy Kombinatu Rolnego w Kietrze.

Godzina 13. Na salę wprowadzone zostają sztandary wszystkich zakładów pracy Opolszczyzny, którym nadano odznaczenia państwowe i regionalne, w tym także załogi Kietrza udekorowany Orderem Sztandaru Pracy II klasy. Orkiestra gra hymn narodowy, a oficjalnego otwarcia uroczystości dokonuje I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Damian Kubica.

Następnie wojewoda H. Stachowiak odczytuje decyzję o przyznaniu na własność załodze Kombinatu Rolnego w Kietrze sztandaru prezesa Rady Ministrów, i przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych, dyplomu i nagrody pieniężnej.

Dyrektor kietrzańskiego Kombinatu Rolnego Aleksander Marszałek odbiera z rąk wicepremiera T. Wrzaszczyka sztandar, który o dziś pozostanie tu na zawsze. W poczcie sztandarowym aszerzeni pracownicy: przodujący traktorzyści-kombajnści Aleksander Sperka i Edward Wolski oraz pracownik produkcji polowej Józef Richter. Na sali radość i żyły wzruszenia.

Głos zabiera wicepremier T. Wrzaszczyk, przekazując na wstępie pozdrowienia i życzenia dla załogi Kietrza od I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka i członków Biura Politycznego KC. Następnie mówca stwierdza, iż fakt, że załoga przedsiębiorstwa rolnego zapracowała na własny sztandar świadczy o ukształtowaniu na Opolszczyźnie

nie ambicji dobrej roboty. W niemalym stopniu jest to zasługą wojewódzkiej organizacji partyjnej, która stworzyła tego rodzaju atmosferę. Istniejący już blisko 20 lat Kombinat Rolny w Kietrze jest przykładem nowoczesnego przedsiębiorstwa socjalistycznego. A wyniki, jakie uzyskuje, mają ogromne znaczenie dla kraju. Postęp w rolnictwie decyduje bowiem o poprawie wyżywienia narodu. Mimo istniejących napięć i trudności państwo nadaje wysoką rangę problemom, związanym z produkcją żywności. W rolnictwie, podobnie zresztą jak w całej gospodarce — jak podkreślił wicepremier — realizacja zadań 1980 roku ma szczególne znaczenie, ponieważ kończąc dekadę lat siedemdziesiątych, stanowi podstawę startu do następnej pięcioletki. W rolnictwie zadania te są duże i częściowo zagrożone. Chłodna i sucha wiosna opóźniła wegetację roślin. Tym większego znaczenia nabiera więc przestrzeganie optymalnych terminów agrotechnicznych, intensyfikacja produkcji pasz i racjonalnego ich wykorzystywania. Słowem idzie o poprawę efektywności gospodarowania, na co m.in. składa się wzrost dyscypliny pracy, lepsza eksploatacja maszyn i gospodarka surowcami oraz większa odpowiedzialność zawodowa na każdym stanowisku pracy.

Nawiązując do wystąpienia wicepremiera, okolicznościowy referat wygłosił szef kombinatu A. Marszałek. W tym referacie nie było wielkich słów ani odwoływania się do zasłony święta. Mowa była głównie o robocie i sposobach merykańskiej dla trawiatu

Dar został przekazany w imieniu rządu USA przez przewodniczącego Federalnej Fundacji Nauk Humanistycznych, Josepha Duffey'a dyrektorowi Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, dr. Jerzemu Szablowskiemu.

Burmistrz Nowego Jorku podziękował za zaszczyt, jakim było zorganizowanie tej uroczystości w ratuszu miejskim i nawiązał do faktu, że jego rodzina przyjechała do USA z Polski. Jestem dumny — stwierdził Edward Koch — że rodzina moja wywodzi się

raków cukrowych również świadczą o wysokiej klasie agrotechniki. Wydajność kształtuje się na poziomie powyżej 400 q z hektara, ale też bywają lata, kiedy przekracza pięćsetną.

Wysoka produkcja roślinna stwarza korzystne zaplecze dla rozwoju hodowli, w tym szczególnie bydła. Stado składa się z ponad 5700 sztuk, w tym jest 2200 krów. A od każdej z nich do się w ciągu roku 4700 litrów mleka i jest to najwyższa wydajność w skali zjednoczenia. Równocześnie na wyprodukowanie każdego 100 litrów Kietrz zużywa najmniej, bo tylko 12 — 14 kilogramów paszy treściwej.

Obecnie buduje się tu fermę młodego bydła rzeźnego na 4 tys. stanowisk oraz oborę dla tysiąca krów.

Kombinat jest dobrze wyposażony w sprzęt mechaniczny i jako jeden z pierwszych w kraju zaczął korzystać z usług helikoptera do wysiewu nawozów mineralnych i środków ochrony roślin. Posiada dwie suszarnie zielonek, wytwórnię pasz pełnoporcjowych typu „Skjold” dla bydła oraz inne urządzenia, wspomagające ludzi w walce o plony i ich racjonalne zagospodarowanie. Ale jak zawsze i wszędzie o permanentnie trwającym sukcesie przede wszystkim decyduje człowiek, jego codzienna praca.

W kietrzańskim kombinacie ludzie w sposób solidny wykonują swoje obowiązki zawodowe. Jest w tym osobista zasługa dyrektora A. Marszałka, który na ile to tylko możliwe likwiduje papierki i biurokrację, hołubi zaś konkretną robotę produkcyjną.

Csce w powszechnie ochronę zdrowia w naszym kraju służba zdrowia. Jej przed 35 lat związane z organizowaniem biegawczo-leczniczej w tych pracy, w których występowały uciążliwe warunki wykonywania Dzień dzisiejszy przemysłowej wia to objęcie opieką 46,2 zatrudnionych w naszej gospodarczej. Najważniejsze el „przemysłówki” wyznaczały: 1948 r. pierwszych stacji san miologicznych, utworzenie s insytlutów medycyny pracy wszystkim uznanie w Konstytucji wa do ochrony zdrowia za.

Ś R O D A

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



MAGAZYN

13 sierpnia 1980 r.

Nr 174 (9168)

CENA 1 ZŁ

A-B

RAZEM Z WOPISTAMI

Od kilku już lat harcerze Komendy Hufca ZHP w Kietrze współpracują ze strażnicą WOP w Sciborzycach Wielkich. Młodzież uczestniczy we wspólnie z żołnierzami organizowanych imprezach, zapoznając się z ich odpowiedzialną służbą. W tym roku planem współdziałania było zorganizowanie w Sciborzycach cztero-

turnusowej stacji NAL. W sumie z wypoczynku skorzystało 200 harcerzy z kietrzańskich szkół podstawowych. Program, jaki realizowała młodzież, wzbogacony był o elementy wojskowości. Harcerze wspólnie z WOP-istami urządzali nadgraniczne biegi patrolowe, uczestniczyli w mus-

PONIEDZIAŁEK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



1 września 1980 r.

Nr 187 (9121)

Cena 1 zł

Wud. A—B

Budynek po starej szkole podstawowej przy ul. Głęboczkiej w Kietrze, przeniesiony w ubiegłym roku do nowego odpowiedniejszego obiektu, przeznaczono na filię Muzeum Śląska Opolskiego. Zanim to jednak nastąpi, trzeba tutaj wykonać remont. Jak nas poinformowano, gromadzi się już materiały budowlane nie-

W starej szkole muzeum

zbędne do wymiany stropów i więźby dachowej. Szuka się także wykonawców. Na razie latem korzystają z tutejszych pomieszczeń naukowcy i studenci krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego przebywający w Kietrze z ekspedycją archeologiczną.

S R O D A

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



MAGAZYN

3 września 1980 r.

Nr 189 (9123)

CENA 1 ZŁ

A-B

Za małe działki

Kilka lat temu w Kietrze zaprojektowano osiedle domków jednorodzinnych. Wykonano odpowiednie plany i wycieczono 172 działki budowlane. Obecnie zakończono uzbrajanie tego terenu, które kosztowało 25 mln. zł.

Inspektor do spraw budownictwa w Kietrze — Bolesław Kwiatkowski poinformował o kłopotach związanych z rozbudową tej dzielnicy. Do tej pory postawiono kilkanaście budynków, a trzy są budowane. Kilka działek zakupiono, ale nic na nich się nie dzieje. Na pozostałe nie ma chętnych. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest mały areal działek budowlanych.

W rozmowach z budującymi się tam problem wielkości działek potwierdził się. Nie jest to jednak podstawowa przeszkoda w podjęciu decyzji o rozpoczęciu budowy. Główne przyczyny to brak materiałów budowlanych, a przede wszystkim cementu. Za dźwigarami, płytami betonowymi na dach itp. trzeba odbyć długą wędrówkę. Ci, którzy już zakończyli budowy, mówili o jakich kłopotach zdobywali odpowiednie materiały. Wszystko to zniechęca do budowy własnego domku i wielu woli z tego powodu poczekać na mieszkanie w bloku.

(zbig)

CZWARTEK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



4 września 1980 r.

Nr 190 (9124)

CENA 1 Zł

A-B

„Welur” miastu

Przynajmniej jedna osoba z każdej niemal zamieszkałej w Kielczu pracuje w tamtejszych Zakładach Tkanin Dekoracyjnych „Welur”. Nie więc dziwnego, że ten wielki, znany szeroko w kraju i za granicą, zakład jest jednocześnie ważnym czynnikiem miastotwórczym.

„Welur” prowadzi i finansuje działalność miejscowego domu kultury, jego załoga wybudowała basen kąpielowy o olimpijskich wymiarach, wyasfaltowała ulicę Fabryczną, zainstalowała uliczne oświetlenie, a zakładowa ciepłownia obsługuje zarazem nowe osiedle mieszkaniowe.

Oczywiście to tylko nieliczne ze świadczeń, na które zakład asygnuje rocznie około miliona złotych. Pomaga się także pracownikom budującym jednorodzinne domki udzielając im m. in. niezbędnego sprzętu. Dodajmy, że co roku 500 członków załogi wraz z rodzinami korzysta z wczasów w Szczyrku a 360 w Uście i Międzywodziu. (o)

Ubywa ich, niestety, spośród żyjących z każdym rokiem kilkunastu; na uroczystych zlotach, zbiorach i apalach prawie zawsze w topniejącym szeregu jedno miejsce staje się nieodwracalnie puste. W ciągu ostatnich trzech lat 48 razy w smutnym geście pożegnania pochylał się nad świeżymi mogiłami zbawidowców kombatanci sztabu, na którym błyszczą srebrną nicią wyhaftowane, symboliczne słowa: „Za wolność naszą i Waszą”. Żyjącym czas przedzielił i posrebrzył włosy, przygarbił plecy, że mundur wkładany od święta nie leży już jak ulał, życie zmarszczkami pokryło twarz. I już zupełnie nie ten, sprężysty przecież kiedyś, krok w czasie oklicznościowej defilady. Coraz bardziej doskwierają wojenne kontuzje, przypominają o sobie przebyte w obozach choroby, odzywają się po latach trud partyzanckiej walki.

Jest ich jeszcze, kietrzańskich kombatantów II wojny światowej, w mieście i Gminie — 431. Tworzą jedno z większych na Opolszczyźnie kół. Za nimi, ale i trwałym śladem jednocześnie na zawsze w nich, lata najkrwawszej z wojen, w której okrutnym teatrze działań z nakazu historii, lecz i także z wewnętrznej potrzeby byli istotnymi, chociaż szeregowymi, dramatis personae. Wojna zapisała w ich życiu burzliwy, często o mocno splecionej fabule rozdział, wymowny nawet suchymi lakonicznymi informacjami zawartymi w kartotekach Zarządu Koła Miejsko-Gminnego ZBoWiD prowadzonych skrupulatnie przez jego sekretarza, Henryka Banasiaka, żołnierza — ochotnika II Armii Ludowego Wojska Polskiego.

Walczyli na wielu frontach, w różnych etapach wojny i w rozmaitych formacjach wojskowych. Jedni przeżywali gorzkie klęski żołnierza — tułacza kampanii wrześniowej i późniejszą jeniecką poniewierkę, drudzy chwycili za broń w ruchu oporu, jeszcze inni przywdziali mundury odrodzonego wojska polskiego. Z partyzanckiego lasu, z bagien Mierei pod Lenino, spod Monte Cassino poprzez całą odyssey walk na Zachodzie i „ze wszystkich na świecie Norwegii” najkrótszymi, czasami określnymi drogami szli do Polski, aby przynieść jej niepodległość. Tworzyli wielki epizod w dramatycznej karcie historii. Mówimy o tym dzisiaj z patosem. Oni sami zaś opowiadają o tamtych, niezwykłych przecież, latach swojego życia zwyczajnie, często chropawym językiem, któremu niemal obce są słowa „męstwo waleczność, bohatersstwo”. Są wśród nich weterani wojny obronnej z 1939 roku. Pierwszego września, jak zwykle od wielu lat, powrócił do nich tamta przeszłość falą kolejnych przypomnień.

1.

Bazyli Bańkowski miał już blisko pod czterdziestkę, kiedy pierwszego września wyruszył na front, ze swojej wołyńskiej wsi. Jego żona rzewnie i po kobiecego żalownie zapłakała i nie był to jej ostatni płacz w tej wojnie. Pożegnała go czterech synów, dwaj starsi nie wiedzieli jeszcze, że i im przyjdzie walczyć za ojczyznę.

To pierwsze spotkanie Bazylego z wojną było krótkie, bo zaledwie kilkunastodniowe. W pamięci utrwaliły mu się obrazy

bezludnego raczej odwrotu jego oddziału spod Gniezna, ginących tuż obok kolegów w czasie frontowych walk nad Bugiem, chaos sprzecznych rozkazów dowództwa oraz widok chrapliwie charczących poranionych wojskowych koni. I jeszcze ta scena pod lasem 18 września, kiedy płaczący dowódca rozwiązywał swój pułk, żegnając żołnierzy słowami, które tak dokładnie jak by to było wczoraj zapamiętał: „Koleczy, nie ma co nadstawiać piersi pod niemiecką stal, wracajcie, jak kto może, do domu”.

Wrócił więc, jak niedawno żegnany tak teraz witany łzami, do domu, z którego wkrótce rzuciła go wojna aż do syberyjskiej tajgi, gdzie pracował przy ścinaniu drzew, a później do Kazachstanu.

jedną młodą Włoszką na tyle zawróciła w głowie (a on jej też), że przyszło ojcu syna wojennym czasem żenić.

Jesienią 44 roku zakończyła się dla Bańkowskiego — seniora wojna, na którą dwukrotnie wyruszał. Na spotkanie z wolną ojczyzną musiał jednak czekać ponad dwa lata spędzone razem z innymi żołnierzami II Korpusu w Szkocji. Mógł wówczas wybrać różne bogatsze państwa świata, wybrać Polskę. O nią przecież walczył. Do niej powrócił.

2.

Ze Szkocji również powrócił w 1947 roku rówieśnik Bańkowskiego, dziś 80-letni Izidor Wojtuś, który po kampanii wrześ-

ze swoim pułkiem poszedł dalej przez Rzym aż do Bolonii.

A potem była Szkocja, a jeszcze później nareszcie Polska, która — jak powiada — wzywała go do siebie z obczyzny przez radio i nie mógł pozostać głuchy na jej wołanie. Odszukał rodzinę koło Raciborza i gdy już się przywitał, usiadł koło studni i długo pił łapczywie zimną wodę. Pił ją za wszystkie tamte lata. Sniła mu się bowiem po nocach od płasków Iranu po wrzosowiska Szkocji. I dobrze pamięta, że nie smakowała mu tak bardzo jak wtedy ani nigdy przedtem, ani już nigdy potem.

3.

Duch bojowy plutonowego Józefa Sobczaka wyruszającego ze swoim 163 pułkiem piechoty 22

dziela polskim oddziałom w działaniach obronnych. A kiedy nad Wisłą zobaczył blaknące się bezradne całe pułki, bo prawy brzeg rzeki zajęty był już przez wojska niemieckie, jego nadzicia przerosła się w zwątpienie. Był jednak żołnierzem i san ten fakt stanowił dla niego wewnętrzny duchowy nakaz dalszej walki.

Rozbita dywizja przedzierała się niewielkimi oddziałami w kierunku Warszawy. Jego pododdział, kluczący bocznymi drogami i leśnymi traktami, zostaje po kilku dniach wykryty i otoczony przez kolumnę ojsk niemieckich. Przyszło z bólem serca złożyć broń. Był 22 wrzesień 1939 roku. Od tej daty żołnierz Września, plutonowy Józef Sobczak, będzie przez ponad 5 lat jeniecem wojennym. Łambinowice, dwa obozy jenieckie w Austrii — to miejsca, gdzie przeżywał wraz z tysiącami innych swoją gehennę. Głodował, bił wszy, patrzył na poníženie i śmierć z wycieńczenia wielu ludzi. Od czerwca 1940 r. do wyzwolenia wegetował w obozisku w Woldenbergu.

Po wojnie osiedlił się na Opolszczyźnie. Tu do dzisiaj żyje i pracuje w swoim gospodarstwie.

4.

Dowódca działonu w 6 dywizjonie artylerii pilot, kapral Kazimierz Karpina, do dzisiaj nosi pod żebrzem namacalny ślad wojny. Jest nim odłamek nieprzyjacielskiego pocisku, który ranił go już 3 września pod Rawą Ruską, gdy kierował ogniem przeciwlotniczego działu. Stamtąd p. Kazimierza, nieprzytomnego i zalanego krwią, odtransportowano do wojskowego szpitala we Lwowie, gdzie lekarze wprawdzie uratowali mu życie, ale częściowemu kalectwu prawej ręki nie mogli już zapobiec. Pozostała także pod łopatką część niemieckiej kuli, którą dopiero usunięto operacyjnie 12 lat później w rybnickim szpitalu. Jej rozszepcone resztki uwierają go jednak po dzisiaj — szczy.

W czasie wojny śmierć z bardzo bliska zaglądała mu wielokrotnie w oczy. Nie tylko owego 3 września, ale także wtedy, gdy jako komendant odcinka samobrony walczył z rozbewziewionymi bandami UPa napadającymi na polską ludność, czy też podczas uczestnictwa w ruchu oporu przeciwko okupantowi. A nawet, jak powiedział wówczas ksiądz udzielający mu ślubu, w chwili gdy Niemcy w 1941 r. grzebali wokół kościoła swoich zabitych — ślub brał w majestacie śmierci. W 1944 r., tuż po wyzwoleniu został — zgodnie z wykształceniem — agronomem w radzieckim ogrodnictwie wojskowym, potem registratorem PKWN do spraw repatriacji organizującym wyjazd ludności na Ziemię Zachodnią. W którymś z kolejnych transportów i on przybył tutaj z rodziną, by do emerytury pracować w rolnictwie i w spółdzielczości.

5.

A kiedy nastał czas pokoju i można było — mówiąc poetycko — „wykuć lemiesz z pałuszki skrawanych” i ci, byli żołnierze, o których jest ta opowieść, a także żołnierze I i II Armii Ludowego Wojska Polskiego, niedawni partyzanci zasiedlili Ziemię Odzyskaną, aby w trudnych powojennych latach budować na nich nowe życie.

JÓZEF SZCZUPAŁ

ŻOŁNIERZE PAMIĘTNEGO WRZEŚNIA



Stamtąd poprzez Iran, Irak, Palestynę i północną Afrykę droga zawiodła go na drugie spotkanie z wojną. Szedł na nią tym razem z najstarszym synem. W mundurach żołnierzy 3 Dywizji Strzelców Karpackich Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie walczyli obok siebie we Włoszech. I tak idąc od południa, razem dotarli pod Monte Cassino.

Czerwonych maków, o których śpiewa się w lypowej pieśni o uczestnikach tego szturmu — jak mówi — nie widział czy nie pamięta, tylko skaliste wzgórza i wczesnych w nie polskich żołnierzy, rannych i konających towarzyszy walki, piekło artyleryjskiego ognia i rozgrzaną łufę swojego działu. A także tę myśl, która dopiero tam po raz pierwszy do niego przyszła, że chyba już nie zobaczy rodzinnej ziemi. I dziwi się nadal po latach, że kule ominęły i jego, i syna, któremu zresztą niedługo później

niowej znalazł się nad Morzem Białym, a potem w Uzbekistanie i Kazachstanie, a nawet w górzystym Taszkencie. Z tamtych lat wspomina życzliwość Kazachów i serdeczną troskliwość rosyjskiej pielęgniarki ratującej mu życie w czasie choroby na tyfus.

Później w mundurze żołnierza Armii Andersa przemierzał kraje Bliskiego Wschodu, Egipt, walczył przemaszerał wzdłuż całej Apeniny.

Spośród wszystkich cech dobrego żołnierza najbardziej ceni przebiegłość i spryt, które pozwoliły mu z najgorszych opresji (a jako zwiadowca nierzadko w nich się znajdował) wyjść cało niekniętym przez pociski nieprzyjaciela.

Był i pod Monte Cassino, gdzie na zawsze zostawił najbliższych kolegów, którym niemieckie kule przerwały marsz do Ojczyzny. On

sierpnia z kresowego Czortkowa w kierunku Wielunia nad Wartą był bardzo wysoki. Był Sobczak, jak i inni, przekonany, że Niemców nie dopuści się w głąb kraju, nie odda nie tylko piędy ziemi, ale nawet metaforycznego guzika o czym zapewniał marszałek Smigły. Tej wielkiej wiary nie stracił jeszcze drugiego września, bowiem nieprzyjacielowi nie udało się przełamać pod Końskim odcinka skutecznie bronionego przez jego batalion. Trzeba się jednak było w następnym dniu wycofać, oddać miasto a potem sąsiednie wsie i coraz dalej na wschód położone miejscowości.

I chociaż Niemcy ponosili duże straty, a żołnierz polski bił się niezwykle ofiarnie, wielka wiara Józefa Sobczaka przemieniała się w słabą nadzieję na powstrzymanie wroga. Widział panikę ludności cywilnej, której obłąkana ucieczka na wschód przeszkadza-



WIEŚCI

NR 39 (1240)

28 WRZEŚNIA

1980 ROKU

CENA 4 ZŁ

TYGODNIK ZIEDNOCZONEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Wyniki plebiscytu czytelników nr 36 i 37

Najciekawsze — zdaniem Czytelników — pozycje w numerze 36 to: „Żołnierze pamiętnego września” Józefa Szczupała, „Austriackie gadanie” Władysława Serezyka i „U źródeł kryzysu” Macieja Kozłowskiego.

Za najciekawsze publikacje w numerze 37 czytelnicy uznali: Mariana Sudy — „Asfalt w lesie”

Edwarda Nastalka — Związki branżowe sojusznik niechętny.

Józefa Barana — Widzenie dotykiem.

Nagrody książkowe otrzymują: Jadwiga Matyszewska z Krakowa, Dariusz Kuliś z Pacanowa, Halina Paśkiewicz z Kędzierzyna, Józef Kłokowski z Piekar Śląskich, Adolf Ludwik z Komborni woj. krośnieńskie. Za rozwiązania z nr 37: Wojciech Smorz z Giżycka, Franciszek Kolacz z Krakowa, Janina Duran z Rożnowic, Kazimierz Kuliniarz z Koźła, Irena Izdebska z Warszawy.

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



MAGAZYN

18—19 X 1980 r.

Nr 227 (9161)

CENA 1 ZŁ

Nakład: 180.280

Odznaczenia dla zasłużonych pedagogów

Wczoraj w sali Urzędu Wojewódzkiego odbyła się uroczystość dekoracji odznaczeniami oraz wpisania do Księgi Zasłużonych dla Oświaty i Wychowania nauczycieli ze szkół naszego województwa. Do tradycji już należy, że z okazji Dnia Nauczyciela najbardziej zasłużeni pedagodzy otrzymują dowody uznania społeczeństwa za ich trudną i odpowiedzialną pracę.

Honorowy tytuł „Zasłużony Nauczyciel PRL” otrzymali Marian Heine z Opola oraz Jan Jaroszyński (odznaczenie

wręczono mu w Warszawie). Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Jana Pietrka z Dobrzania Wielkiego, Marię Frej z Głubczyc i Józefa Zubrzyckiego z Ozimka. Ponadto na terenie naszego województwa 235 nauczycieli uhonorowano Złotymi Krzyżami Zasługi, a 160 — Medalami Komisji Edukacji Narodowej. 24 osoby otrzymały odznakę „Zasłużonemu Opolszczyźnie”. Podczas wczorajszej uroczystości trzy osoby udekorowano Odznaczeniami im. Janka Krasickiego i trzy Krzyżem

Zasługi dla ZHP. Do księgi zasłużonych wpisano 17 osób.

We wczorajszej uroczystości uczestniczyli: wojewoda opolski Henryk Stachowiak, sekretarz KW Józef Gruszka, wicewojewoda opolski Mieczysław Dmochowski, kurator oświaty i wychowania Stanisław Rogala, przedstawiciele stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych, związków zawodowych. W imieniu odznaczonych za wyrazy uznania podziękowała Józefa Żołądkowska z Prudnika.

(beta)



Na zdjęciu grupa odznaczonych nauczycieli (od lewej). Feliks Koniecznyński, Anna Hofman, Dominik Amborski, Maria Frej, Marian Heine i Józef Zubrzycki.

Zdjęcie: R. Kwasniewski

SOBOTA-NIEDZIELA

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



MAGAZYN

**13 i 14 grudnia 1980 r.
Nr 270 (9204)**

**CENA 1 ZŁ
Nakład: 180.280
A-B**

Konferencja plenarna Episkopatu Polski

WARSZAWA (PAP). Pod przewodnictwem prymasa Polski, kardynała **Stefana Wyszyńskiego**, w dniach 10 i 11 bm. obradowała w Warszawie 177 konferencja plenarna Episkopatu Polski.

Jak wynika z opublikowanego komunikatu — prymas Polski poinformował o rozmowach z papieżem **Janem Pawłem II** i w kongregacjach rzymskich w czasie swego pobytu w Rzymie, w dniach od 23 października do 10 listopada br., podkreślił doniosłe znaczenie odbytych rozmów dla dalszego rozwoju stosunków między Polską a stolicą apostolską. Jan Paweł II żywo interesuje się wszystkimi troskami i problemami naszego kraju. Teraz, gdy papieżem jest syn polskiej ziemi, stosunki pomiędzy stolicą apostolską a Polską jeszcze bardziej się zacieśniają. Polska staje się dziś przedmiotem

Wszelka odnowa musi się opierać na trwałych zasadach, które dla chrześcijan wyznacza nauka Chrystusa. Nie wolno podejmować takich działań, które mogłyby narazić naszą Ojczyznę na niebezpieczeństwo zagrożenia wolności i państwowości. Wysiłki wszystkich Polaków muszą zmierzać do umocnienia zapoczątkowanego procesu odnowy i stwarzania warunków wykonania umowy społecznej między władzą a społeczeństwem. Zauważa się już w wielkich ośrodkach pracy zmianę stosunku do pracowników. Sprawia to, że ludzie podejmują się rzetelniejszego wypełniania swoich obowiązków, niekiedy bardzo trudnych. Wiele rąk trudności, które przeżywa nasz kraj, są do pokonania, jeśli wypracowany zostanie w krótkim czasie program odnowy moralnej życia społecznego, gospodarczego i

Pożegnanie delegatów na VIII Kongres ZSL

Trzydziestu delegatów reprezentować będzie ludowców Opolszczyzny na VIII Kongresie ZSL. Wczoraj — w przededniu rozpoczęcia zaplanowanych na trzy dni obrad Kongresu — delegaci wyjechali autokarem z Opola do Warszawy. Przed odjazdem odbyło się krótkie spotkanie w siedzibie WK ZSL, w którym uczestniczyli: I sekretarz KW PZPR Józef Masny, wojewoda opolski Henryk Stachowiak oraz przewodniczący WK SD Stanisław Wojtasik.

Józef Masny, w imieniu wojewódzkiej instancji i organizacji PZPR życzył delegatom wniesienia owocnego wkładu w obrady Kongresu, którego postanowienia będą pomocne w zacieśnianiu partnerskiej współpracy międzypartyjnej i programowaniu obrad zbliżającego się IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Podobnej treści życzenia w imieniu członków SD, złożył wyjeżdżającym Stanisław Wojtasik. Prezes WK ZSL

Mieczysław Rzepiela zapewnił, że opolscy ludowcy zamierzają na swym najwyższym forum partyjnym uczestniczyć w wypracowywaniu programu radykalnej poprawy bytu narodowego, przyspieszenia odnowy społeczno-politycznej i gospodarczej.

Na Kongres wyjechała reprezentatywna grupa delegatów mająca m.in. w swym składzie 15 rolników-praktyków oraz członków RSP, 9 kobiet, przedstawicieli mło-

dzieży, organów samorządu wiejskiego, nauczycieli, działaczy i pracowników instytucji i organizacji związkowych z obsługa rolnictwa.

Oto lista delegatów:

— **Franciszek Adamiec** — zasłużony działacz ruchu ludowego, emeryt,

— **Jan Andruchów** — zastępca kierownika WZIR z Brzeźgu,

(Dokończenie na str. 2)

W T O R E K

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZAŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



16 grudnia 1980 r.
Nr 273 (9207)
CENA 1 Zł
A-B

GRUDNIOWE „OPOLE“

Grudniowy numer opolskiego miesięcznika może na skwitować krótko słowami jego szefa Jana Gozdzia: „krytyczne i gorzkie”. Zamiast tradycyjnej choinkowo-świątecznej atmosfery — mamy oto u schyłku roku 1980 pochyłość polskich spraw, rozrachunki, obrazy z pola starć społecznych, którymi żyjemy już prawie pół roku. Szczególnie na trzy teksty chciałbym tu zwrócić uwagę. Stanisław Chaciński w raporcie pt. „Wezwanie na dywan” zobrazował zaiste smutny przypadek biurokratycznych wynaturzeń i dyktatorskiego panoszenia się w kietrzańskim „Welurze”. Jest to

wych „problemów wstydlwych” stało się w ostatnich tygodniach specjalnością naszej prasy. Wątek ten eksponuje po swojemu Bolesław Polnar na okładce pisma.

„Literatura ziem przywróconych” (tytuł cyklu Zbigniewa Zielenki) funkcjonuje od pewnego czasu w naszym obiegu kultury trochę na prawach skansenu, do którego zamyka się pisarzy i artystów jak ptaszka w klatce. A przecież nie tak to drzewiej bywało: „Kochanowski porzucił dwór na rzecz Czarnolasu, a by stać się wielkim, niezależnym pisarzem”. Dziś od wpływ artystycznych z regionów do stolicy, „efekt rosnącej

KWITUJĘ ODBIOR

rezultat wyprawy reportera z komisją interwencyjną opolskiej „Solidarności” i przedstawicielem KW partii do zakładu produkującego dywany, gdzie — odwołany już ze stanowiska — dyrektor dopuścił się absurdalnych wybryków, których załoga już nie była w stanie dłużej tolerować. Jan Feusette (raport pt. „Ii mity mają nity” — cz. 2, dokończenie z poprzedniego numeru) pociągnął za język Krzysztofa Borkowskiego, rówieśnika PRL (ur. 22 lipca 1944 r.), człowieka, który z niejednego pieca — jak to mówią — chleba próbował, a dziś działa w MKZ naszej „Solidarności”. Dodajmy od razu, że ten kalejdoskop spraw dużych i małych, te przygody człowieka myślącego zostały spisane w 1979 r., zanim Borkowski znalazł sobie nowe miejsce akcji. Obydwa te teksty — napisane żywo i zajmująco — czyta się niemalże jednym tchem. Nina Kracherowa sporządziła coś w rodzaju protokołu z jednego zebrania partyjnego. Rzecz pt. „Infekcja” dotyczy komplikacji i anomalii, jakie miały miejsce w grodkowskiej służbie zdrowia.

Usuwanie takich „ognisk niepokoju”, „odsłonięcie o-

centralizacji”, osiągnął stan alarmujący — mówi Z. Zielenka w szkicu „Środowiska, środowiska...”

Zapobiec niekorzystnym procesom wycieńczania kultury, podjąć elementarne starania o przywrócenie jej rangi — taka jest intencja „Oświadczenia” opolskiego środowiska literackiego z dnia 14 X 1980 r., które przynosi także grudniowe „Opole”. Numer uzupełniają recenzje, kronika opolskiego życia kulturalnego, korespondencje z ościennych ośrodków — Wrocławia i Katowic, i inne stałe pozycje.

Zmniejszona objętość pisma zastanawia: azażi przejdziemy na cykl dwutygodnika? Mnie by to odpowiadało. Ostatecznie w czasach, gdy każdy tydzień obfituje w nowe i ważne wydarzenia, dłuższy wpływ czasu może narazić czasopismo na zarzut nienadążania. Nie można tego powiedzieć o numerze grudniowym „Opola” — na szczęście zespół redakcyjny radzi jakoś sobie, ale z pewnością szłoby jeszcze lepiej, gdyby mu szansę stworzyć. Gospodarując zaś na tak wąskiej przestrzeni, można się nabawić wąskiego gardła, czego nikt nie lubi.

MARCIN LUPA

PIĄTEK, SOBOTA,
NIEDZIELA

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZAŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



MAGAZYN

19—21 grudnia 1980 r.

Nr 276 9210)

Nakład 180.280

Cena 1 zł

Z DNIA NA DZIEŃ

Wczoraj rozstrzygnięto w Opolu konkurs na najlepszych żniwiarzy ze Spółdzielni Kółek Rolniczych. 25 najlepszych operatorów siewczarni, kombajnów „Bizon”, kombajnów ziemniaczanych i kolumn parnikowych otrzymało dyplomy przyznane przez Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych. Wiceprezes WZKR H. Lech

Najlepsi żniwiarze SKR

wręczył także puchary za zwycięstwa w konkurencjach zespołowych SKR z Brzegu która wygrała współzawodnictwo w „Bizonach”, SKR

Woleczyn za zwycięstwo w kombajnach ziemniaczanych i SKR Pawłowiczki za wygraną w konkurencji siewczarni polowych.

A.K.

Na zdjęciu (od prawej): Roman Drzazga z Pawłowiczek, Ginter Czech i Józef Stroński z Kietrza.



Jan W. napisał w liście: „... w za-
kładzie karnym przebywałem dwa
lata i cztery miesiące. Od kilku dni
szukam bezskutecznie pracy. Do-
stałem mieszkanie, ale nie ma w
nim nawet światła. Sypiam na po-
diłodze. Mam tylko to, co na sobie.
To prawda, że nie cieszę się dobrą
opiniją. Ale nie wiem, jak dalej
żyć...”.

Nieduży dom na przed-
mieściu Kietrza. Do
mieszkania na podda-
szu prowadzi strone,
skrzypiące ze starości
schody. Na pukanie do
drzwi nikt nie odpowiada. Sąsiad-
ka pierwsza twierdzi, że Jan W.
przychodzi do domu tylko na noc.
Sąsiadka druga czasem spotyka go
na korytarzu. Przyznaje jednak, że
jeszcze nigdy nie zamienili ze sobą
ani słowa. Sąsiadka trzecia słysza-
ła, że Jan W. mieszka w krytycz-
nych warunkach. Ale nie miała cza-
su, żeby zainteresować się tym bli-
żej. Zresztą ona ma swoją rodzi-
nę i swoje kłopoty. Cóż ją ktoś
obchodzi.

Tylko sąsiadka czwarta rozma-
wia z nim niekiedy. Dowiedziała
się, że siedział za alimenty. Nie wie
jednak, czy to prawda. Ludzie mó-
wią różnie, a ona nie wypytywała
się go przecież, nie wypada. Widzia-
ła, że jak przyszedł — nie miał
nic. Dopiero teraz dostał od kogoś
łóżko.

Moja rozmówczyni podkreśla, że
Jan W. ma chęć. Stara się, chodzi,
coś załatwia. Wykupił węgiel, tyl-
ko mu nie przywieźli. Wysprzątał
pokój po malowaniu, wymył nawet
schody. Chciał też kupić sobie coś
z naczyń, ale sklep jest zamknię-
ty. Wysłała więc męża, żeby mu
choćby naprawił światło. Ona uwa-
ża, że i takiemu trzeba pomóc.

— Bo to ja wiem, proszę pani,
kto winien? Może i pil... Teraz nikt
nie chce trzymać pijaka w domu.
Może też dosyć ma już takiego
życia?

Sąsiadka czwarta dodaje jeszcze,
że Jan W. chciał pożyczyć od niej
sto złotych. Mówił, że na goździki
dla córki na ślub. Nie, nie dała.
Zapytała tylko: a chociaż prosili
pana na wesele?

* * *

Mieszkanie byłej żony Jana W.
Drzwi otwiera jej matka. Wyjaśnia,
że już trzynaste lat będzie, jak
córka rozeszła się z mężem.

— Pani kochana, z takim czło-
wiekiem nie można było żyć. Wszy-
stko z domu wynosił. Najpierw
sprzedał wersalkę, potem toaletkę.
W końcu wziął się za ubrania. Cór-
ka, co mogła, to odkupiła. Zanim
jednak wróciła z pracy, znowu coś
ubyło. Dziećmi w ogóle się nie in-
teresował. Czasem kupił im trochę
cukierków, to wszystko. Gdy miał
jakieś pieniądze, zaraz je przepi-
jał. O pracy nie chciał słyszeć.
Zadawał się z byle kim. Nie dawał
groza na dzieci i powtarzał tylko:
państwo za mnie płaci.

Moja rozmówczyni nie chce włą-
cej słyszeć o byłym zięciu. Mówi,
że jej córka nic, tylko całe życie
ciężko haruje. Jest szwaczka i pra-
cuje w „Welurze”, na trzy zmia-
ny. Teraz właśnie odsypia noc i
znowu na noc pójdzie. Więc ona,
choć stara i chora, sama krząta
się po domu. Ktoś przecież musi u-
gotować obiad, posprzątać, porobić
zakupy...

— Dobrze, że chociaż dwie wnuc-
ki już wydane. Zostały jeszcze dwie.
Starsza chodzi do drugiej klasy tech-
nikum, młodsza — do ósmej. Ale
czy on w końcu będzie na nie płacił?
Nie wiem. Na razie córka do-
staje alimenty od państwa.

Kurator Kubik wzrusza ramio-
nami. Po chwili dodaje:

— Wychodząc z więzienia dostał
400 złotych, potem 300 złotych z
opieki społecznej. No, ale co to
jest... Starczyło zaledwie na podróż
i kilka posiłków. Pieniądze, które
zarobił w więzieniu — poszły na
spłacenie alimentów. Teraz też bę-
da mu co miesiąc potrącać zadłu-
żenia i 1200 złotych na córki. Na-
wet jak zarobi trzy tysiące zło-
tych, to w rezultacie zostanie mu
niewiele.

Słyszę dalej, że Jan W. do tej
pory jakoś sobie radził. Najmował
się do wyładowywania wagonów,
pracował za jedzenie u okolicznych

molowane. Poza łachmanami nie
było w nim nic, nawet łózka. Gdy
wrócił, dostał inne mieszkanie, ale
sam musi je sobie urządzić. Sły-
szę, że osobie opuszczającej zakład
karny nie przysługuje żadna po-
moc, nigdzie nie ma takiego prze-
pisu. No, daje się im jakiś kąt i
jednorazową zapomogę z uwagi na
trudną sytuację.

Referent Machowska wie dobrze,
kto to jest Jan W. Kiedyś pracował
jako palacz w szpitalu. Ale rozra-
biał po pijanemu, sprowadzał znajo-
mych. Potem na stałe już nie był
nigdzie zatrudniony.

— Z niego to w Kietrze pozytku
nie było, tylko same kłopoty. Może
teraz się zmieni. Kto wie?

* * *

Jan Orlan — kierownik „Pref-
betu” zwanego potocznie betoniar-
nią mówi, że tych, co wystają pod
kioskami z piwem, doskonale zna
z widzenia. Dlatego Janowi W. of-
razu powiedział: panie, ja dar-
szanę każdemu, ale drugi raz po-
tutaj do mnie nie przyjdzie.

Zatrudnił Jana W. jako palacza
na okres próbny. Przedtem jednak
kazał mu napisać oświadczenie, że
będzie się sumiennie wywiązywał ze
swoich obowiązków. Proszę bardzo,
mogę oświadczenie zobaczyć.

Jan W. pracował dwa tygodnie.
W ostatnią sobotę wziął dniówkę
na konto „Barbórki”. W niedzielę
pokreślił się za dwie godziny i po-
wiedział, że musi wyjść po papie-
rosy. Od tamtej pory już się wię-
cej nie pojawił, a dzisiaj jest
wtorek.

* * *

Mijają dwa tygodnie. W miesz-
kaniu na poddaszu znowu nikogo
nie ma. Sąsiadka radzi, żeby zaj-
rzed do gospody „Ludowej” na ul.
Głębczycką.

Mroczna, długa sień. Lejące się
od brudu schody. Odrapane ścia-
ny. W powietrzu unosi się kwaś-
ny odor. Sala na piętrze jest pra-
wie pełna. Przy jednym ze stół-
ków siedzi wysoki, szczupły męż-
czyzna. Ma nie więcej niż 45 lat.

Jan W. mówi, że przyszedł coś
zjeść. Przy okazji wypił trochę
wódki i piwa. Nie będzie zaprze-
czać. Z zapomogi, którą dostał z
opieki, nie już nie zostało. Zmarła
mu matka, więc dał 1500 złotych
na wieniec. Ale wczoraj rozłado-
wywał wagony, więc znowu ma
pieniądze. Na jakiś czas starczy.
A o betoniarńi nawet nie chce
słyszeć.

— Cóż ja tam miałem? — trzy-
naście sześćdziesiąt na godzinę. Co
to jest?

Jan W. twierdzi, że musi dostać
to, co dostać powinien.

— Niech pani pisze, że chcę: stół,
krzesło, jakiś głośnik i odzież.

No chcę jeszcze chodzić do
stołówek.

Ale co pan zamierza dalej ro-
bić — pytam?

— No... pracować.

NA DZIE

MAŁGORZATA FEDOROWICZ

Słyszała, że zięciowi dali mieszk-
kanie. Podobno zaczął też gdzieś
pracować. Widziała go jednak dzi-
saj przed południem, jak stał na
ulicy z jakimiś ludźmi. Pomyśla-
ła więc sobie: co to za robota?

* * *

Spółeczny kurator — Czesław Ku-
bik mówi, że zrobił co mógł dla
Jana W.

— Pomogłem mu znaleźć pracę.
Od dwóch tygodni jest palaczem
w betoniarńi. Miał tylko łóżko,
więc załatwiłem mu materac i po-
ściel. No i trochę węgla. W sprawie
światła interweniowałem w
Miejskim Przedsiębiorstwie Gospo-
darki Komunalnej dwa razy, ale
bezszykownie. Powiedzieli, że mój
podopieczny zdemolował przecież
poprzednie mieszkanie. Więc my-
śle, że pewnie dlatego nie spieszą
się teraz z naprawą. Na razie wy-
malowali mu tylko pokój.

Kurator Kubik odwiedził pod-
opiecznego w ubiegłą niedzielę. Zau-
ważył, że nie ma już węgla. Ale
dostał kartę opałową. Węgiel otrzy-
ma, jak ją wypełni i zapłaci.

Pytam więc: skąd Jan W. ma
wziąć pieniądze?

rolników. Wkrótce ma dostać z o-
pieki jeszcze 2,5 tysiąca złotych.

— Zgadza się z panią, że jest
to kwota minimalna, jak na po-
trzeby, które on ma. Powiem wię-
cej; jak ktoś nie ma do kogo wró-
cić, lepiej niech z więzienia nie
wychodzi. No bo kto poręczy za
byłego więźnia, da mu na urzą-
dzenie się, na przykład dziesięć
tysięcy złotych? Ale chyba pani
nie wie, że to recydywista, który
tylko próbuje być nieudolnym.

Od kuratora Kubika dowiaduję
się, że Jan W. przebywał w za-
kładzie karnym w ciągu minionych
siedemnastu lat — cztery razy. W
tym po raz drugi za alimenty. Za
pierwszym razem został zwolniony
przed czasem. Nie wykorzystał je-
dnak szansy i po kilku miesiącach
znowu wrócił za kratki.

Kurator dorzuca jeszcze:

— On się w tej chwili domaga,
bo mu się należy. A jego dzieciom
— nie?

* * *

Starszy referent do spraw gospo-
darki terenowej Urzędu Miasta i
Gminy — Halina Machowska po-
twierdza, że Jan W. zostawił po-
przednie mieszkanie całkiem zde-

AD I ENUM ZPR

niowych rozpoczyna się w
itelu Centralnego Polskiej
ej.
id:

KC PZPR „Zadania partii
i charakter odnowy życia
sekretarz KC PZPR, Stani-

podarczej i zadaniach w tej
rłonek Biura Politycznego
Ministrów, Józef Pińkowski,

(PAP)

PONIEDZIAŁEK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZAŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



1 grudnia 1980 r.

Nr 260 (9194)

CENA 1 ZŁ

A-B

Wyższe zasłki chorobowe i macierzyńskie

Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw socjalnych informuje, że w związku z podwyżkami plac wprowadzonymi w lipcu i sierpniu br. oraz na podstawie uchwały nr 81 Rady Ministrów z 6 września 1980 r. i porozumień zawieranych z komisjami rządowymi — została podjęta decyzja, aby wszystkie zasiłki z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, przysługujące pracownikom od dnia wprowadzenia w zakładzie pracy podwyżek plac, były obliczane z uwzględnieniem podwyżek poszczególnych składników wynagrodzenia branych za podstawę wymiaru zasiłków. Zakłady pracy wypłacające zasiłki otrzymają w tej sprawie odpowiednie wytyczne z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Ewentualne wątpliwości zakłady pracy powinny wyjaśniać w miejscowych oddziałach ZUS.

(PAP)

Narada w KW PZPR

Aktualne zadania w pracy partyjnej

W ubiegłą sobotę w Komitecie Wojewódzkim PZPR odbyła się narada I sekretarzy instancji stopnia podstawowego poświęcona omówieniu aktualnych zadań pracy partyjnej, w której uczestniczyli także członkowie Egzekutywy KW oraz pracownicy polityczni Komitetu Wojewódzkiego. Obradom przewodniczył I sekretarz KW, Józef Masny, który poinformował zebranych o wynikach spotkania I sekretarzy KW, jakie odbyło się poprzedniego dnia w Komitecie Centralnym. Podczas narady wskazywano na potrzebę wzmocnienia aktywności organizacji i instancji partyjnych, a także wysiłków na rzecz konsolidacji partii — czynników gwarantujących właściwy przebieg socjalistycznej odnowy życia społecznego i gospodarczego, przywracania lenińskich norm w życiu partii. (kos.)

Brak sta grozi zakł

BERLIN (PAP). Zachodniemiecka agencja DPA powołując się na opinię ekspertów gospodarczych z Zachodu zwraca uwagę, że nie ustabilizowana sytuacja w Polsce, zakłócony rytm pracy, eskalacja strajków mogą zakłócić współpracę i wymianę gospodarczą między krajami socjalistycznymi w ramach RWPG. Kraje te powiązane są tyłkami nici gospodarczych, koordynują w ramach podziału pracy i specjalizacji swe pla-

Z myślą o świętach

Jak informuje Zjednoczenie Gospodarki Rybnej, w Szczecinie, zawartych zostało szereg umów dotyczących importu ryb dla kraju, a tym samym poprawy zaopatrzenia rynku. Zakupionych zostało — z myślą o świątecznym stole — 2,5 tys. ton karpia, które sprowadzamy z Jugosławii, Węgier, RFN i Danii. W Związku Radzieckim zakupiono 4 tys. ton konserw rybnych; 3 tys. ton otrzymamy w okresie przedświątecznym. Związek Radziecki dostarczy także 2 tys. ton sardynek solonej (300 ton przed świętami). Kupiliśmy również za granicą 250 ton sardynek z Maroka. (PAP).



Obuwie dziczące na zimę ze Skarżyska Kamiennej.

CAF — W. Śtan

Sobota, przedostatni dzień listopada. Mamy sygnał od kierownictwa Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Opolu, że organizacja ta ogłosiła właśnie strajk okupacyjny budynku Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych przy ul. Reymonta. Kwadrans po dwunastej jesteśmy na miejscu. Ludzie z białoczerwonymi opaskami na rękawach wchodzą akurat do gmachu, zajmując salę konferencyjną. Strajk się rozpo-

ztał. — Poszliśmy na ten krok z determinacją — to wszystko, co możemy na razie usłyszeć, organizatorzy są zaganiani. Więc tylko jeszcze pytanie o motywy. Są dwa: odwieka-

nie przez władze administracyjne województwa i miasta terminu przekazania odpowiednich pomieszczeń na siedzibę MKZ i branżowych komisji „Solidarności” oraz powikłania w realizacji postulatów zgłoszonego przez załogę kietrzańskiego „Weluru”, w którym domagano się dymisji dyrektora naczelnego tej fabryki. W Kietrze zresztą, na skutek opieszałości zjednoczenia w tej sprawie, trwa jednocześnie strajk ostrzegawczy. Sztab opolskiej „Solidarności” wyraził zgodę na ak-

cję strajkowa pod warunkiem, że nie przyniesie ona strat produkcyjnych.

Po kwadransie mamy przy stoliku Romana Kirsteina i Jana Głowińskiego, członków prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Opolu.

— W kwestii lokalowej jesteśmy wodzeni za nos. Mieliśmy dawno obiecać terminy i mimo trzykrotnie ponawianych rozmów z prezydentem Opola B. Błotnickim, sprawa nie dochodziła do skutku. Zajęliśmy więc na znak protestu gmach WRZZ,

mamy do tego budynku prawo, bo to jest własność związku. Swym protestem chcemy to prawo w części wyegzkwowować. Nie odwoływaliśmy się do załóg pracowniczych na Opolszczyźnie o poparcie naszej decyzji ogólnym strajkiem właściwym, nie chcemy pogłębiać strat gospodarczych. Wyjdziemy z tego budynku wtedy, gdy otrzymamy klucze do uzgodnionej liczby pomieszczeń i zapewnienie o doświadczeniu do urządzeń poligraficznych, sali konferencyjnej, gazu. No i oczywiście musi się dziś wyklarować sprawa ostatecznego odwołania ze stanowiska dyrektora „Weluru”.

(Dokończenie na str. 2)

Kształt protestu

Czekając na program

KRYSTYNA TURWID

Nie interesują mnie plany, programy, wspaniałe wizje na papierze. Chciałabym usłyszeć o paru konkretnych, które uzasadniałyby sens istnienia wiejskich kół ZSMP. W końcu młodzież środowisk rolniczych problemów, którym należałoby wyjść naprzeciw, ma niemało i mogą one być świetnym polem do działania aktywistów.

A jednak ani przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP w Kietrze Franciszek Folek, jak i pełniący tę samą funkcję w Branicach Władysław Perelka, nie potrafią wskazać paru choćby konkretnych. W. Perelka aktywność młodzieżowych środowisk wiejskich próbuje zmierzyć ilością odbytych zabaw, dyskotek, czynów społecznych (m. in. opieką nad skwerkiem w jednej z wsi). F. Folek natomiast twierdzi, iż typowo wiejskich kół działa na jego terenie niewiele. Większość młodych pracuje bowiem w Kombinacie PGR, a także w „Wielurze”; niewielu jest takich, którzy związani byłiby tylko z pracą na roli. A żeby już całkiem być w porządku, przewodniczący organizacji kietrzańskiej sugeruje, iż funkcję szefa gminnego ZSMP pełni zaledwie od 1 grudnia ubiegłego roku i nie za dobrze we wszystkim zdołał się zorientować. Może jednak wskazać parę kół wiejskich dobrze działających. Słyszał, że do lepszych należą Rozumice i Lubotyń. Młodzież stamtąd chętna jest do wszystkiego, co pozwala rozładować kulturalną stagnację w środowisku. Że jest aktywna w przeprowadzaniu czynów społecznych, dyskotek, wycieczek.

Może zastanawiać czy to aż tyle, czy tylko tyle. Czy innych potrzeb młodzi mieszkańcy wsi nie mają? Miasto ma budownictwo państwowe, PASM, pożyczki dla młodych małżeństw, które częściowo może umorzyć organizacja w zakładzie pracy. A co ma wieś? Przecież za działalność kulturalną i sportową odpowiadać winny przede wszystkim GOK-i, LZS-y wspomniane oczywiście przez inne organizacje środowiskowe jak LOK czy KGW.

Młoda wiceprzewodnicząca koła w Lubotyńcu, Barbara Świerczek jest zgodna z tym poglądem, ale:

— Wziąć trzeba jednak pod uwagę wiek członków danego koła. Inne potrzeby mają młodzi, a inne starsi. Nasza organizacja składa się przeważnie z kilkunastolatków, uczniów szkół średnich lub osób, które niedawno podjęły pracę. Tworzymy zgraną paczkę, która na własną rękę próbuje organizować sobie wolny czas w miejscu zamieszkania. To jest bardzo ważne — mieć swoje życie towarzyskie, przychodzić na spotkania, a na nich dyskutować o wszystkim, co interesujące. Zgranie się pozwala na zrobienie wielu pożytecznych rzeczy. Nasze koło np. wyremontowało na własne potrzeby salę w jednej z klas starej szkoły. Spotykamy się tam kiedy chcemy, nie jesteśmy uzależnieni od nikogo. A jest to świetlica efektem przede wszystkim naszej pracy, wspólnego wysiłku. To zbliża. Nasze problemy wydać się mogą banalne, jak np. sprawa objęcia opieką miejscowej świetlicy, ale proszę nie zapominać, że są to kłopoty ludzi bardzo jeszcze młodych, którzy podchodzą do nich bardzo serio i które też potrafią zjesć niemało nerwów. Pewnie, że gdyby organizacja młodzieżowa bardziej służyła młodym rolnikom, to i ich udział w naszych szeregach byłby większy. To się tak tylko mówi, że młodzi chcieliby brać, a nie dawać z siebie. Ale przecież wartość organizacji mierzy się tym, co potrafi ona dla swoich członków wywalczyć. Liczą się nie tylko obowiązki, ale i prawa. Wiele razy rozmawialiśmy w swoim gronie o funkcji, jaką ma spełniać ZSMP na wsi i czy nasze koło je spełnia. Jesli więc wziąć pod uwagę taki skład koła jak nasze — to na pewno tak. Bo kilkunastolatki chcą się na razie wyżywać uczestnicząc we wspólnych spotkaniach, wycieczkach, dyskotekach, chcą spalać swą aktywność inaczej niż dośrogi. Za parę lat ich pogląd na istotę orga-

nizacji na pewno się zmieni, ale młodzież ma swoje prawa, które należy uwzględnić.

Koło ZSMP w Rozumicach również grupuje przede wszystkim młodzież szkolną, której zainteresowania ściśle wiążą się z działalnością kulturalną. Aktywny jest tutaj kabaret, częste ogniska oraz jak wszędzie — dyskoteki.

— Ostatnio wiele słychać o nowo powstających kołach ZMW — mówi przewodnicząca koła Ewa Kuriata. — Że niby ta reaktywowana po latach organizacja będzie lepiej spełniać swoją rolę w środowisku wiejskim. Członkowie naszego koła są jednak zdania, że ZSMP dobrze wypełnia funkcję organizacji młodzieżowej. To, jaka jest jej praca, zależy przede wszystkim od ludzi, niekoniecznie od wszystkich członków, ale wystarczy kilku zapaleńców, którzy pociągną resztę. My jesteśmy zdania, że dwie odrębne organizacje dla wsi i dla miasta jeszcze bardziej oddzieliłyby od siebie młodych tych dwu środowisk. A wieś nie chce mieć kompleksów względem swojego brata z wysokimi domami i wybetonowanymi podwórkami.

Czy praca kół wiejskich rzeczywiście satysfakcjonuje wszystkich jej członków? Samodzielnych rolników, żonatych, nieradko ojców? Czy koła produkujących młodych rolników mogą być dla nich magnesem wystarczającym?

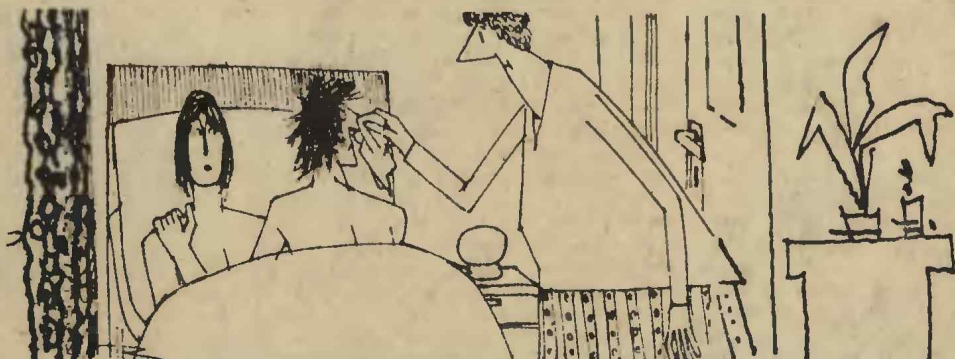
Ocenę pracy koła w Rozumicach pod tym właśnie względem zapytałam młodego gospodarza, Józefa Gandurskiego, który, jak stwierdziła przewodnicząca, należy do ZSMP.

— Bo ja wiem, czy należą — usłyszałam na wstępie. — Składek nie płacę, na zebrania nie chodzę. Słyszałem kiedyś, że zapisano mnie do organizacji, bo podobno chcą założyć w naszej wsi klub młodego rolnika, czy coś w tym rodzaju. Moja ocena organizacji... A cóż ja mogę powiedzieć, skoro do koła należy sama młodzież? No, ja stary ten nie jestem, 29 lat mam, ale oni — to kilkunastolatki. Ja mam dom, rodzinę na utrzymaniu, ponad 14 hektarów ziemi — nie w głowie mi więc dyskoteki. A w pomocy organizacji też nie wierzę. Dam choćby taki przykład — w 1977 roku w olimpiadzie wiedzy rolniczej wygrałem przydział na ciągnik. Kazano wpłacić pieniądze i czekać. Czekam więc. Dopłaciłem już ze dwa razy do nowej ceny, a traktora ani śladu. Może w przyszłym roku... Albo i to — moja mała wojna z kombinatem kietrzańskim. Poł hektara trawy mietlicy mi zaozarił i nigdzie nie mogę upomnieć się o swoje. Gdzie ja już nie interweniowałem... Więc patrzeć na to wszystko ja się pytam — coż mi po organizacji, która nie ma nic do gadania?

Przewodniczący Franciszek Folek twierdzi, że w pracy kół wiejskich przykłądnie trzeba wszystkim, co młodzi wymyślą. Bo najważniejsze, że jest inicjatywa, a każda inicjatywa dobra, byłaby była.

Można więc zadać pytanie: czy ta wszelka inicjatywa musi być w takim razie firmowana znakiem ZSMP? Sami z siebie młodzi nie potrafią zorganizować zabawy czy umówić się na dyskusję? Co konkretnie straciłoby gdyby ZSMP przestał istnieć?

Zarówno F. Folek, jak i W. Perelka odpowiedzieli krótko: że nie. Nie jest to optymistyczne, ale jeszcze bardziej zastanawia, iż oboje przewodniczący nie wiedzieli, co organizacja powinna chociażby w założeniach dawać młodzieży wiejskiej. Nie kilkunastolatkom, ale tym samodzielnym, młodym rolnikom borykającym się z gospodarskimi problemami, równie ważnymi dla nich co dla mieszkańca miasta brak mieszkania lub pieniędzy na jego urządzenie. W odpowiedzi usłyszałam tylko to, że być może ZMW lepiej reprezentował interesy wsi, ale przecież teraz nowo powstała przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP Rada Młodzieży Wiejskiej z pewnością dbać będzie o rzeczywiste interesy młodych rolników. I że wkrótce gmina otrzyma nowy program działania, który będzie przez poszczególne wiejskie koła realizowany. Ten program na pewno pozwoli inaczej ustawić się do rzeczywistości...



ŚRODA

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZAŃSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

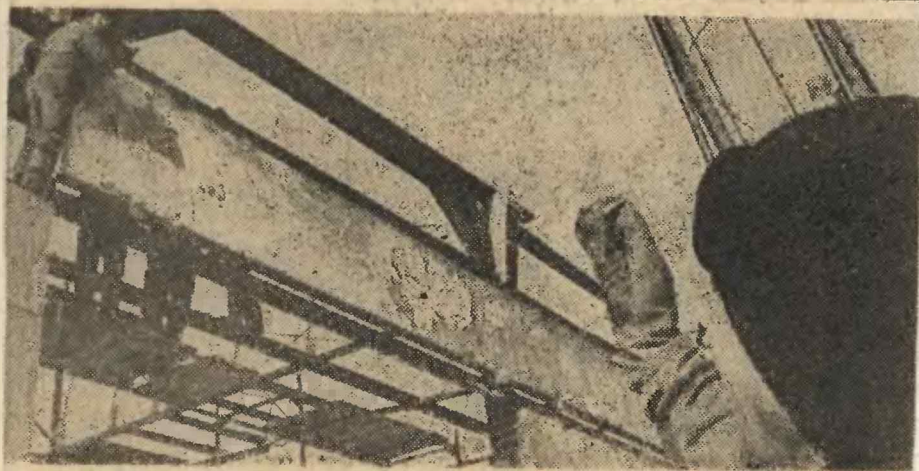


7 stycznia 1981 r.

Nr J (9222)

CENA 1 ZŁ

A-B



Głubczycki PBRol, wznosi w Kietrzu magazyn komponentów paszowych. Montaż obiektu dobiega końca...
Zdjęcie: R. Kwaśniewski

PONIEDZIAŁEK
29 grudnia 1980 r.
Nr 309 (9485), Wyd. B
Cena 1 zł



SM

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN RADY GŁÓWNEJ FSZMP

Przed VII Zjazdem ZHP

Między tradycją a nowymi formami pracy

Jaka ma być organizacja harcerska? Jak wyobrażają sobie jej program i formy działania instruktorzy i ich podopieczni? Z czego należy, lub wręcz trzeba zrezygnować?

Ostateczną odpowiedź na te pytania da VII Zjazd ZHP, który odbędzie się w marcu 1981. We wrześniu, październiku i listopadzie obradowały szczepy i hufce. Obecnie odbywają się już konferencje chorągwiowe.

Podczas dyskusji przypomina się często blisko siedemdziesięcioletnią tradycję Związku Harcerze widzą w niej tę siłę, która zawsze do organizacji przyciąga-

ła i nadal przyciągać powinna. Twierdzą, że obrzędowość „staro” harcerstwa i jego pierwotne założenia wychowawcze wymagają szybkiego „odkurzenia”.

Zastanawiające jest to, że takie tezy stawiają instruktorzy najmłodszy wiekiem i stażem. Oponenti wskazują na konieczność wprowadzenia nowych form pracy, na uwspółcześnienie harcerstwa traktując to, jako warunek jego egzystencji i przydatności w dzisiejszej i jutrzejszej Polsce. Czy jest między ty-

(Dokończenie na str. 2)

Przed VII Zjazdem ZHP

(Dokończenie ze str. 1)

mi stanowiskami zasadniczą sprzeczność? Prawdopodobnie nie. Trudno nie zgodzić się z tęsknotami młodych za „starym” harcerstwem. Chcą, by przynależność do organizacji była przygodą, by zbiórka, obóz i biwak pozostawały w pamięci na lata. Chcą uczyć przyjaźni, życzliwości, zaradności i wrażliwości. Spotykają się z zarzutem, że w dzisiejszych czasach jest to program minimum.

Bo czy rzeczywiście do tego organizacja młodzieżowa, jaka jest harcerstwo, ograniczać się powinna? Doświadczeni instruktorzy twierdzą, że nie. Mówią: potrzeba nam ludzi dobrych, lecz i mądrych, zaradnych, lecz potrafiących współtworzyć i dyskutować. Zgoda, mówią młodzi, ale czy z tego wniosek, iż zdewaluowały się założenia prawa i przyrzeczenia harcerskiego, czy trzeba je rozbudowywać i tworzyć kolejne programy? Padają pytania, wcale nie retoryczne. Chodzi przecież o odpowiedź — jak wychowywać w organizacji. Jaki powinien być program Związku, aby jak najlepiej mógł służyć przyszłości kraju i jego teraźniejszości?

Trudno twierdzić, że dotychczasowy program i wszystko to, co działo się w Związku, warte jest tylko krytyki. Byłoby to,

jak twierdzą dyskutanci, bardzo niesprawiedliwe. Trzeba jednak (i tak się to podczas obrad z reguły dzieje) wskazać te metody i formy pracy organizacyjnej, które się nie sprawdziły, lub nawet zaszkodziły harcerstwu.

Wszędzie potępia się źle rozumianą masowość. Szkoły, a raczej ich dyrekcje, są najczęściej jej głównymi sprawcami. Przeniesienie systemu szkolnego na metodykę harcerską i zachowanie na nauczanie początkowe, również Związkowi na dobre nie wyszło...

ZHP musi być niezależne od szkoły. Niezależne w tym sensie, by zbiórka nie była lekcją i odwrotnie. By nauczyciel wbrew swej woli nie stawał się z dnia na dzień instruktorem, lub opiekunem drużyny. By przestały obowiązywać limity przyjęte do organizacji. Tylko dobrowolność przynależności gwarantuje skuteczność oddziaływania.

Jeszcze jednym, nie mniej ważnym gwarantem rzetelnej pracy wychowawczej, jest należyte przygotowana kadra. Po prostu trzeba instruktorów w ich żądaniach dotyczących wydawania publikacji metodycznych. Mówią o tym problemie z dużą goryczą. Od lat brakuje na rynku podstawowych podręczników. W wychowaniu 3 milio-

nów młodych obywateli trudno kierować się jedynie intuicją. Tym bardziej, że większość kadry instruktorskiej to ludzie młodzi bez większego doświadczenia.

Jednym z głównych problemów, który harcerze poruszają podczas dyskusji, jest jedność ruchu młodzieżowego. Instruktorzy zdają sobie sprawę, iż nie działają w próżni, że wychowują dla konkretnego społeczeństwa i dla realizacji określonych socjalistycznych ideałów. Ogólny cel wychowawczy powinien być więc realizowany konsekwentnie. Konieczna jest ciągłość, a więc i współpraca między organizacjami młodzieżowymi.

Często z trybun konferencyjnych pada jednak pytanie: czy założeniom tym sprostala Federacja SZMP? Praktyka Związku wskazuje, że niestety — nie. Niektóre chorągwie opowiedziały się za wystąpieniem z FSZMP. Taka decyzja jest na pewno wyrazem krytyki dla metod współpracy, ale nie jest krytyką idei współdziałania. Świadczą o tym dyskusje, ważne argumenty za i przeciw, szukanie nowych rozwiązań. Nie jest to jednak problem, który rozwiążą sami harcerze. Dotyczy przecież całej prawej polskiej młodzieży i przedyskutować go muszą wszyscy członkowie organizacji należących do FSZMP.

MAGDA RULSKA

LISTY-POLEMIKI

W „TO” nr 273 z 15.XII.1980 r. opublikowano tekst przygotowany przez „Opolskie porozumienie instruktorów im. A. Matkowskiego” w dniu 20.X.ub.r., w którym pism J. Smoczkiwicz, hm J. Bogacz oraz hm PL S. Chlebda wymienili braki i niedociągnięcia w pracy ZHP ostatnich lat, zarzucili władzom harcerskim (a więc i naszemu opolskiemu hufcowi) brak dążeń do likwidowania tych nieprawidłowości oraz ogłosili własny program harcerskiej odnowy. Program ten, oparty o znany wśród instruktorów harcerskich list środowiska krakowskiego, postanowili zrealizować dzięki powołaniu „Opolskiego porozumienia...”

Tekst swoistej „odezwy” do harcerzy i instruktorów Opola — pozbawiony komentarza redakcyjnego „TO” — w sposób nieprawidłowy przedstawił aktualne problemy opolskiego środowiska instruktorów ZHP. Jako nieprecyzyjny, ogólnikowy oraz zdezaktualizowany — poinformował w istocie czytelników „TO”.

Podstawowym błędem autorów „odezwy” była miesięczna zwłoka w jej opublikowaniu (nie podejrzewam, by redakcja „TO” przetrzymywała tekst świadomie w szufladzie!) gdyż 15.XII.ub.r. jej treść nie odpowiadała już stanowi faktycznemu. Taka metoda działania instruktorów deklarujących publicznie wolę odnowy harcerstwa, w oparciu o jego 70-letnią historię, wywołać musiała — i wywołała — bardzo duże zdziwienie i oburzenie wśród instruktorów harcerskich naszego miasta. Trudno zresztą dziwić się takiej właśnie reakcji!

Chcę we własnym imieniu — nie podpierając się podpisami innych, które mógłbym z łatwością tutaj uzyskać — zaprotestować przeciwko wspomnianej metodzie działania, zanegować treść i intencję „odezwy”, postawić kilka pytań zasadniczych wagi oraz przypomnieć czytelnikom „TO” kilka istotnych dla sprawy faktów.

Uważam, że opublikowanie „odezwy” jest przykładem nieodpowiedzialnej postawy instruktorów (a może tylko jednego z nich) opowiadających się formalnie za odnową w harcerstwie, a w rzeczywistości ją utrudniających. Dzisiaj — jak dobrze wiemy — niezmiernie łatwo jest skrytykować całkowicie to, co za nami, lub stosować krytykę dla krytyki. Trudniej pokusić się o krytykę złego, a pochwałę dobrego z przeszłości. Najtrudniej jednak przedstawić plan naprawy i przystąpić niezwłocznie do jego wykonywania.

O ODNOWIE W HARCERSTWIE

Harcerstwo jako organizacja młodzieżowa już w listopadzie ub. r. opowiedziało się za tą trzecią postawą. Niestety nie dostrzegli tego autorzy „odezwy”. Tymczasem naczelne władze podjęły już wiele decyzji dotyczących istotnych zmian programowo-organizacyjnych w całym Związku. Zmiany te uwzględniały piosy kadry instruktorskiej z dyskusji przed VII Zjazdem ZHP, dyskusji wyraźnie ożywionej ostatnimi wydarzeniami społeczno-politycznymi w kraju. W prasie harcerskiej znajdujemy odbicie tej ciekawej, czasami kontrowersyjnej wymiany poglądów i ściągania się różnych stanowisk. Świadczą o tym chociażby również o realnym, dziejącym się procesie odnowy. Przemilcza to — ze zrozumiałych dla mnie względów — „odezwa”, a szkoda.

Warto w tym miejscu poinformować czytelników „TO”, że również władze harcerskie Opola wykazują bardzo dużą aktywność właśnie w ostatnim okresie. VII Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Opolskiego Hufca ZHP odbyła w dniach 24—25.XI.ub.r. trwała... 12 godzin i była dobrym przykładem właśnie otwartego forum do dyskusji, właśnie demokracji, właśnie tolerancji wobec różnorodności poglądów jej uczestników. Zapomnieli widocznie o tym autorzy „odezwy” biorący przecież udział w konferencji. Przyjęta w trakcie obrad Uchwała jest dokumentem odzwierciedlającym instruktorskie dążenia harcerskiego środowiska Opola do zmian w programie i metodach działania ZHP. Została ona wypracowana w trakcie wielogodzinnej debaty, przy czynnym współudziale trzech twórców „odezwy” a jej częścią składową jest — nieznacznie skorygowana przez delegatów — treść listu krakowskiego, na który powołują się w/w. Czy i ten fakt nie ma większego znaczenia? Jak zauważył jeden z delegatów, ostatnia tak burzliwa, konstruktywna i długotrwała konferencja opolskiego hufca odbyła się w... 1956 roku.

W ostatnich czterech latach nigdy nie słyszałem na posiedzeniach Rady Hufca (najwyższy organ władzy między konferencjami) głosów tak szerokiej krytyki pod adresem opolskich czy centralnych władz harcerskich, jakie zawarte są w tekście „odezwy”. Czyżby jej autorzy nie mieli tak długo odwagi? Dlaczego tak długo akceptowali pracę naszych władz, a dzisiaj jawią się nagle jako konstruktywni krytycy i odważni uzdrowiciele harcerstwa? Taka postawa nie jest zgodna ani z idealami, ani metodami wychowawczymi ZHP, nie jest ona zgodna również z prawem harcerskim, o czym tak dużo w „odezwie”.

Odpowiedzialność za osobisty przykład i wypowiadane słowa, obowiązywała zawsze instruktora ZHP — wychowawcę dzieci i młodzieży. Nie wolno nam nigdy o tym zapomnieć!

hm RYSZARD DRUCH

T. ool

8.01.81

Nr 6 (823)

A-B

WTOREK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

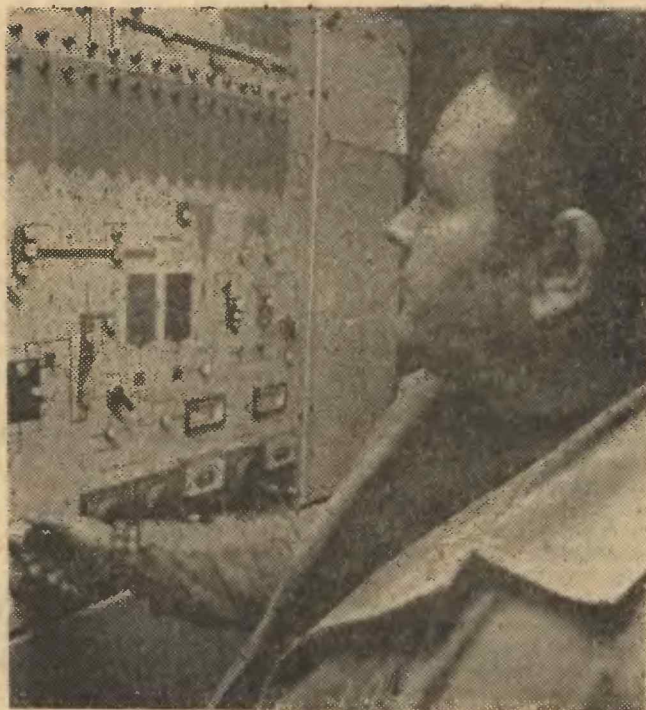


30 grudnia 1980 r.

Nr 282 (9216)

Cena 1 zł

A-B



Kombinat PGR w Kietrze. Leszek Jędrusik podczas obsługi sterowni wytwórni pasz typu „SKIOLD”, w której produkuje się 80 ton paszy na dobę.

Zdjęcie: R. Kwaśniewski

PONIEDZIAŁEK

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



Nr 9 (9226)
12 stycznia 1981 r.
Cena 1 zł
A-B



Odbiór paszy w zakładzie kietrzańskiego Kombinatu
PGR. Zdjęcie: R. Kwaśniewski

WTOREK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



3 lutego 1981 r.

Nr 25 (9242)

CENA 1 ZŁ

A-B

„Przepraszamy naszych Czytelników, którzy wczoraj rano mieli kłopoty z zakupieniem „TO”. Informujemy jednocześnie, że powodem opóźnienia druku była fatalna jakość papieru, którego dostawcą jest Zakład Produkcji Papieru w Rudawie”.

„Trybuna Odrzańska”,
20.01.81 r.

„W wyniku podlegających się zakłóceń w produkcji i dostawach papieru RSW „Prasa-Książka-Ruch” stanęła wobec konieczności okresowego ograniczenia częstotliwości ukazywania się wszystkich wydawanych przez siebie dzienników, z sześciu do pięciu razy w tygodniu...”

„Trybuna Odrzańska”,
22.01.81 r.

Roczna produkcja Zakładu Produkcji Papieru w Rudawie wystarcza dla zapewnienia nakładów gazet dla kilku województw. Dla Mariana Szymkowicza — dyrektora rudawskiej papierni — gazetowy anons był nieprzyjemnym zgrzytem. Nie pierwszym zresztą i chyba nie ostatnim. Od dobrych kilku lat kieruje zakładem, którego mury pamiętają czasy naszych prababek, a wiek najnowszych maszyn dawno przekroczył pięćdziesiątkę; zakładem, który od dawna czeka na swoją drugą młodość, czeka z niecierpliwością i... daremnie.

Marian Szymkowicz jest papiernikiem z powołania. A że miał okazję poznać poziom przemysłu papierniczego krajów, które w tej branży zaliczane są do czołówki światowej, ma też skalę porównawczą. Za swoje pomysły racjonalizatorskie zdobył wiele nagród.

— Nie, nie ma słów usprawiedliwienia na dostarczoną do Opola zlej jakości partię papieru — mówi. — Ale będziemy robili wszystko, aby papier odpowiadał normom.

Stopuje go kierownik produkcji, a równocześnie sekretarz KZ PZPR, Bolesław Marczak:

— Powiedźcie prawdę. Powiedźcie, że z tego co otrzymujemy i przy takim parku maszynowym będziemy produkować papier taki, jaki się da, nie patrząc na normy, albo... przyjdzie nam zamknąć majdan.

Normy dla papierów gazetowych ustalono w oparciu o perspektywy rozwoju bazy papierniczej i ówczesne osiągnięcia światowe. Ustalenia te łączono równocześnie z planami sprowadzenia do Polski najnowszych maszyn drukarskich, szybkobieżnych, z pełną automatyką. Normowano więc na wyrost, stawiając wysoko poprzeczkę. W międzyczasie poligrafia zaczęła się unowocześniać. Przemysł papierniczy pozostał w miejscu. Może tylko modernizacja maszyn do produkcji papieru gazetowego w Skolwinie jest jakimś krokiem naprzód. Ale i w tym przypadku można jedynie mówić o poziomie europejskim — nie światowym, o który chodziło. Inne inwestycje zostały bądź wstrzymane, bądź wloką się w nieskończoność. I jeszcze jedno. W krajach o wysokim rozwoju przemysłu papierniczego zaledwie 70 proc. wyprodukowanego papieru osiąga parametry zgodne z wymogami. Pozostałość, to odpady, które tylko w części mogą być przez poligrafię wykorzystywane. U nas z góry okre-

Aby wyprodukować dobry papier spełnione być muszą następujące warunki: odpowiednie surowce, energia, sprawne urządzenia i maszyny oraz „czynniki ludzkie”, czyli pełne zatrudnienie oraz kwalifikacje załogi. Warunkami tymi nie da się sterować w sposób idealny. Ale dobry papiernik łatwo sobie da radę nawet przy pewnych niedomaganiach któregoś z nich. Tylko, że szwankują... wszystkie.

— Gdyby w naszych maszynach papierniczych — zwraca się B. Marczak — byli urzędnicy umożliwiające kontynuowanie produkcji w zależności od gatunku surowca, wszelkie odchylenia jakościowe byłyby dla odbiorcy mniej zauważalne. A tak, musimy

czane gdzie się da i od kogo się da — pogarszając odwadniałość wstęgi papieru na maszynie, są przyczyną fałdowania, a także w znacznym stopniu zmniejszają żywotność sit papierniczych, również importowanych. W zapowiedziach dostaw surowcowych na rok bieżący mamy otrzymać o 40 tys. m sześć. mniej papierówki „S”, której na dobę zużywa się 240 m sześć. Będziemy więc zmuszeni zastępować ją makulaturą, celulozą, kaolinem. W projekcie planu na 1981 rok mówi się zaś, że mamy zwiększyć produkcję „gazetówki” o 1734 tony.

Jan Pieczara, zastępca kierownika rudawskiego zakładu: — Stukamy od dawna o większą współpracę z Zakładami

ZADYSZKA

BRONISŁAW PASZKOWSKI



Maszynista najstarszej w Rudawie, bo liczącej 90 lat II maszyny papierniczej K. Ziemia oraz pomocnik S. Magdziak. Zdjęcie: T. Kwaśniewski

na przykład czekać aż gładziki wyszlifujemy lub otrzymamy nowe, co dzisiaj jest już tylko marzeniem. A jakoś dostarczanych nam surowców? Ostatnio otrzymany kaolin może nadaje się w porcelanie, ale w papiernictwie? Musimy jednak brać co jest.

Zbigniew Walkow, szef produkcji: — Masę celulozową otrzymujemy ze Związku Radzieckiego, Szwecji, USA, Francji, Kanady, Portugalii, Austrii. Jest też część dostaw krajowych — z Włocławka, do niedawna z Jeleniej Góry, Niedomic, Kalet. Ale podstawowym surowcem jest ścier drzewny produkowany w zakładzie z krajowego drewna, popularnej papierówki. Tylko że ścier ten musi mieć odpowiednie parametry. Osiągnąć zaś je można przez odpowiednio dobranie kamienia ściera-

Mechanicznymi w Krapkowicach. Skłamałbym, gdybym twierdził, że dotychczasowa współpraca jest kiepska lub jej w ogóle nie ma. Wręcz przeciwnie. To co dla nas robia jest dobre i wysokiej jakości. Tylko, że nasze stale rosnące potrzeby przerastają ich możliwości, a gdy do tego dodamy własne, bardzo skromne zaplecze remontowe, brak materiałów i części zamiennych, trudno mówić o gwarancji stabilności pracy ciągu produkcyjnego. Ludzie męczą się, denerwują...

Z względu na procesy technologiczne zakład pracuje w ruchu ciągłym. Przerwy są możliwe jedynie przy planowanych remontach i konserwacji maszyn i urządzeń. Przy wieloletnich zaniedbaniach w polityce inwestycyjnej przemysłu

ŚRODA

Proletariusze wszystkich krajów. Łączcie się!

TRYBUNA ODRZĄNSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



MAGAZYN

4 lutego 1981 r.
Nr 26 (9243)
CENA 1 ZŁ

Sukces kabaretu z Rozumic

W pierwszej dekadzie grudnia, w Teatrze Ziemi Rybnickiej w Rybniku, odbył się konkurs pod hasłem „Szukamy młodych talentów”. O „Złotą rybkę” ubiegały się amatorskie zespoły artystyczne (kabarety, zespoły muzyczne i żywego słowa) z kilku województw Polski południowej. Miło nam donieść, że I miejsce w kategorii kabaretów zajął kabaret „Rzysko” z Rozumic na Opolszczyźnie (gmina Kietrz), za program „Wies śpiewa i gada” — ex aequo z kabaretem „Pupil” z Rybnika. Warto dodać, że kabaret z Rozumic jest również laureatem Wojewódzkich Spotkań Teatrów Amatorskich „Dialog 80”.

(PAT)

Korlówka 64

48-130 Kietz

Relacja

Stopień pokrewieństwa - matka.

Bronisława z Wołoszynów ur. 1.1.1937r. w Diskawicach,
województwo łódzkie.

Przeżyła ona do lat 7 w swojej rodzinnej wiosce i tam
mając lat 7 zaczęła uczęszczać do Szkoły Podstawowej.
W klasie końcowej (7), wiosną wstąpiła do komсомолу,
a po ukończeniu podstawówki rozpoczęła naukę
w liceum Pedagogicznym w Samborze. Po jego ukończeniu
podjęła pracę bibliotekarki w bibliotece wiejskiej na
warunkach nauczycielskich. Pracowała w powiecie
nieankowickim, w Drodzowicach potem w Kusakowie,
pracowała tak 1,5 roku. 8 marca 1957r. mając 20 lat
wyjechała do Polski na zaproszenie ciotki i zamieszkała
w Brzostowie, powiat Głubczyce. 1 kwietnia tegoż roku
rozpoczęła pracę jako nauczycielka w Pietrowicach Głub.
Pracowała tam do 1958r., potem została przeniesiona
do Ciermienia. Uczyła tam do 1962r. Mając 22 lata
wstąpiła w związek małżeński z Edwardem Beniakiem.

W 1960r. wstąpiła do PZPR, oraz urodził jej się syn Ryszard.
W 1961r. urodził się drugi syn Rymunt. W marcu tego
roku przeprowadziła się wraz z rodziną do Pielgrzymowa,
gdzie mieszkała do 1966r. W 1965r. rozpoczęła studia
wyższe w WSP w Krakowie, studiując filologię rzymską.
Pielgrzymowa przeprowadziła się do Pietrowic Głub.

W 1968r. urodziła ona córkę Dżenę Giesławę. W tym czasie od podjęcia pracy kilkakrotnie zastępowała kierownika szkoły, opiekowała się kołami PPR oraz innymi organizacjami społecznymi. W Pietrowicach Głub. pełniła funkcję I sekretarza POP PPR. W 1968r. uzyskała ona absolutorium, a w 1970r. tytuł magistra filologii rosyjskiej. Latem 1971r. przeprowadziła się z rodziną do Kozłowski. Podjęła pracę w Kietrze w liceum Ogólnokształcącym im. K.C. Norwida. W 1974r. wyjechała do Moskwy na 6-tygodniowy kurs doskonalenia zawodowego. Pracowała nadal społecznie. Jest przewodniczącą Miejsko-Gminnego zarządu PPR, jest też członkiem zarządu wojewódzkiego tejże organizacji. Pełni funkcję I sekretarza POP w Kietrze, jest także przewodniczącą Komisji Kontroli Partijnej na terenie gminy i miasta Kietrze. Przez kilka lat pełniła społecznie funkcję zastępcy dyrektora Zespołu Szkół Podstawowych, a obecnie drugi rok jest etatowym zastępcą. W 1978r. w nagrodę za osiągnięcia jej ucznia w olimpiadzie i rosyjskiego pojechała „Bałtykiem Przyjemni” na wycieczkę do ZSRR. Za długoletnią pracę otrzymała w 1976r. „Złoty krzyż zasługi”, także za pracę zawodową otrzymała nagrodę ministra I stopnia. Za aktywną, zaangażowaną pracę społeczną otrzymała odznakę „Zasłużony Opatrzyciel”

Dżena Beniak

Anna Fertacz

Kielce dn. 5 XI 81 r.

Kozłówka 34

48-130 Kielce

Relacja

Stopień pokrewieństwa - matka

Janina Fertacz z Kowalskich

Urodzona 24 V 1933 r. w Chlibowie

uj. tarnopolskie, zamieszkała w Kozłowie.

Mając 7 lat poszła do szkoły w Chlibowie, uczęszczała dwa lata, a dzięki matce przeskoczyła jej lata wojenne. W 1945 r. przeprowadziła się z rodziną do Rakowa, gdzie kontynuowała przerwane naukę. Po roku czasu przeprowadziła się do Kozłówki i zaczęła uczęszczać do szkoły podstawowej do Kielca. Po ukończeniu szkoły pomagała rodzinom w gospodarstwie, wraz z bratem Stanisławem. Mając 24 lata wyszła za mąż, a po dwóch latach urodziła się córka Weronika. W 1963 r. urodziła się Halina, w 1965 r. brat Kazimierz. W 1968 urodziłam się ja, a 5 lat później moja najmłodsza siostra Agnieszka. Moja matka mnie posiada od zawsze, ale i tak bardzo ją kocham, przede wszystkim dlatego, że wychowała piękną dziewczynę, troszczy się o mnie i bardzo je kocha.

Anna Fertacz

Kolana Elżbieta

Kielce 19.XI.1968

ul. J. Matejki 8 w 9.

48-130 Kielce.

woj. opolskie.

Stopień pokrewieństwa - Ojciec.

Stefan, Jan Kolana.

urodzony 30.X.1903 roku. w Jelsku. woj. radomskie.
Zamieszkały w Kielcu przy. ul. J. Matejki 8 w 9.

Mieszkał na wsi przy rodzicach, gdy miał 7 lat
razem wyjeżdżał do szkoły podstawowej.

Pomagał rodzicom przy gospodarstwie domowym i w pracach
polowych.

Do skończenia szkoły podst. wyjechał do Łodzi gdzie
kontynuował naukę w Technikum, które ukończył w 1926 r.
Potem odbył służbę wojskową w Tarnobrzegu i Krakowie.
Po odbyciu służby wojskowej przyjechał do Kielca, gdzie
poznał obecnie swoją żonę Aurelię. Po dwóch latach
żona urodziła córkę ~~na~~ Małgorzatę, potem Krystynę
i najmłodszą Elżbietę. Do chwili obecnej pracuje w
ZDK na stanowisku komendanta.

Posiada odznaczenia: Za Zasługi dla Obronności Kraju,
oraz honorową odznakę Polskiego Czerwonego Krzyża.

Sabina Łukasik

Kiebrz dn. 17. X. 1981r

ul. Matejki 30/4

48-130 Kiebrz

Relacja

Stopień pokrewieństwa —

Henryk Małucha, urodzony 15 października 1910 r. w Poznaniu w województwie poznańskim, zamieszkały w Kiebrzu przy ulicy Matejki 30/6

Pochodzi z rodziny inteligentnej. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał do gimnazjum imienia Karola Marcinkowskiego. Do gimnazjum uczęszczał do 17. lat.

Ukończył Wyższe Studia Handlowe. Od 1939 r. zamknięty w obozie wraz z rodziną. Wypędzony do Generalnej Guberni. Później wyrzeczony na przymusowe roboty, skąd uciekł do Francji, a stamtąd wyjechał do Włoch do Armii Polskiej. Po powrocie z kampanii włoskiej w 1946 roku jako żołnierz wyjechał do Anglii. ^{Do powoj.} Osiedlił się na stałe w Kiebrzu. Jest bankowcem a obecnie Amerykanem. Posiada obywatelstwo polskie i angielskie.

Relację spisał:

Sabina Łukasik

Janek Skawiński

Kietrz dn. 28 X 81r

48-130 Kietrz

ul. Matejki 30/7

tel. 249

Relacja

Stopień pokrewieństwa - matka

Maria Skawińska ur. 6.XII 1942r. w Nowosiółce powiat Skarżyski, zamieszkała w Kietrze przy ul. Matejki 30/7 woj. opolskie. Uczęszczała do Szkoły podstawowej nr 2 w Kietrze przy ul. Głubczyckiej. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej, uczęszczała do Liceum Ogólnokształcącego w Kietrze. Gdy skończyła Liceum, chodziła do Studium Nauczycielskiego w Pabierzku przez 1 rok, ale potem zrezygnowała ze względów rodzinnych.

Następnie zaczęła pracować w Zakładach Dwan Dekoracyjnych w Kietrze jako referent działu zapasowania. Po trzech latach pracy w ZTD przeszła do pracy w Rybnickim Przedsiębiorstwie Prefabrykatorskich Żelaznych w Betonarni w Kietrze, gdzie pracowała 13 lat jako ekonomistka. W tym samym czasie ukończyła Zaoczne Technikum Rolnicze w Głubczycach i przeniósł się do pracy w Urzędzie Miasta i Gminy w Kietrze jako instruktor rolny Gminnej Służby Rolnej i pracuje tam nadal.

Posiada odznaczenia: „Za słuszone Opolszczyźnie” nr leg 816/77
dn. 1 XII 1977 r.

Relację spisał

Janek Skawinski

ul. Jerozolimskiego 69

48-130 Kteta.

Relacja.

Stopień pokrewieństwa — matka

Janina Maksimowa Podowska z Jakubskich.

Urodzona 6. VII 1943 r. w Międzyrzynie w g. Siewierskie.
Zamieszkała Kteta ul. Jerozolimskiego 69.

Po ukończeniu 7 lat zaczęła uczęszczać do szkoły podstawowej w Strzelcach Kamysłowskich, tam ukończyła 7 klas. Po ukończeniu szkoły musiała pomagać rodzicom w gospodarstwie. Gdy miała 20 lat wyjechała na pracę, następnie przeprowadziła się do Głodkowa i tam zaczęła pracę do Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Głodkowie do kuchni jako szefowa. W 1966 roku urodził się najstarszy syn Miłoch, po 2 latach urodziła się Jula, a po 3 latach urodziła się najmłodsza córka Mila. Moja mama nie posiada żadnych odznaczeń, ale posiada wiele dyplomów. Chociaż nie posiada odznaczeń wzięty mamą Kochany i szanowany, że to, że nas wychowała i bawiła się o nas troszczy.

Relację napisała:

Lidia

Podowska

ul. Matejki 16/F

17-130 Kielce SL.

Relacja

Stopień pokrewieństwa - ojciec.

Franuszek Kunata urodzony 7.12.1934 roku w Rowne pow. Rowne zamieszkały w Kielcach SL ul. Matejki 16/F woj. Opole.

Franuszek Kunata pochodzi ze wschodu z rodziny robotniczej był siódmym dzieckiem rodziny wielodzietnej. do 10 roku życia uczęszczał do szkoły podstawowej w Sukowicach Wielkich. Po skończeniu szkoły podstawowej poszedł do pracy i w czasie pracy odbył kurs Urzeczawości i po skończeniu kursu poszedł do pracy w Zakładach Tkanin Dekorativek „Wielun”. W roku 1954 został powołany do wojska do KBW 1992, stamtąd został przeniesiony po 6 miesiącach do Wałcza do jednostki 14283 Wałczu po przeszkoleniu został przeniesiony do szkoły Podoficerskiej Łączności. Po skończeniu szkoły łączności został przeniesiony do 12 pomorskiego pułku T.N. odbywał służbę do 1956 roku. Po skończeniu służby wojskowej wrócił do pracy w Zakładach Tkanin Dekorativek „Wielun” w Kielcach i pracuje do chwili obecnej.

Relację spisał:

Piotr

Kunata

